



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Dwumiesięcznik

Antoni

Nr 4
Wniebowzięcie
2000 r.

Nr 17 Rok III

Gazetka Parafii Zegrze p.w. Św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej.

WIELBI DUSZA MOJA PANA

15 sierpnia - uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Matki Boskiej Zielnej) - odpust w naszej parafii.

Msze święte będą odprawiane o godz.:

8³⁰, 10³⁰ i 16⁰⁰.

12⁰⁰ suma odpustowa,

Na Msze święte przychodzimy z wiązkami zbóż, owoców, ziół i kwiatów.

Zachęcamy aby na uroczystą sumę przybyły delegacje z poszczególnych wiosek z kosztami owoców, warzyw oraz z wieńcami żniwnymi i złożyły to wszystko jako dar ołtarza w podziękowaniu za udane zbiory. Wieńce żniwne wezmą udział w procesji dookoła kościoła.

Akcja Katolicka naszej parafii organizuje pielgrzymkę do Niepokalanowa i Łowicza. Wyjazd w sobotę 2 września. Koszt 20 zł od osoby. Zgłoszenia u p. Marty Cydejko. Telefon 782 - 64 - 38.

Odpusty w naszej parafii

Odpust to święto nie państwowe, nie moje, nie twoje, to święto wspólnoty parafialnej. Jeśli jesteś katolikiem i należysz do tej wspólnoty - masz obowiązek je świętować.

W naszej parafii są dwa odpusty - 13 czerwca św. Antoniego i 15 sierpnia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W te dni każdy parafianin ma obowiązek uczestniczyć we Mszy świętej i powstrzymać się od pracy.

Dziwnie wygląda świętowanie odpustowe w naszej parafii. Każdy z nas wie, że parafia Zegrze jest pod wezwaniem św. Antoniego, a i kościół w Woli Kiełpińskiej też ma w nim swojego patrona. Z małej frekwencji na odpuscie 13 czerwca wynika, że nie uznajemy św. Antoniego za naszego patrona i orędownika u Boga. Przykro patrzeć, kiedy na głównej Mszy odpustowej o godz. 17⁰⁰ ławki świecą pustkami. Wyrusza procesja, biją dzwony a nie ma kto śpiewać „Święty Boże...” Czy nie mamy za co dziękować? Czy nie chcemy już nawet prosić? Czy taka jest nasza pobożność?

Spójrzmy na dzisiejszy odpust 15 sierpnia. Widzimy wręcz coś odwrotnego. Tłumy ludzi. W kościele naszym jest obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. I dobrze, że go czcimy. Ale czy wszyscy ci ludzie przychodzą ze względów religijnych. Odnosi się wrażenie, że 15 sierpnia, ze względu na dużą ilość straganów, przychodzą także ci, którzy chcą się bawić na festynie a nie modlić.

Jest czas na modlitwę i czas na rozrywkę. Jedno nie wyklucza drugiego. Najpierw jednak złóż wizytę Bogu w świątyni, oczyść swoją duszę z grzechu i z radosnym sercem idź na spotkanie z innymi ludźmi bawić się i świętować według Ewangelii: „oddaj co cesarskie - cesarzowi, a co boskie - Bogu.”

parafianka E.S.



Wniebowzięta

Matuchno nasza, najświętsza Pani,
dziś z łąk pachnących, z ogrodów kwiatnych,
niesiemy kwiecie w dzień Twego święta,
o, Wniebowzięta!

Niesiem je Tobie, Królowo w dani.
Prawda, nie mamy darów dość świetnych,
lecz Ty o dzieciach swoich pamiętaj.
o, Wniebowzięta!

Bo Ty nie cenisz darów bogatych,
nie chcesz ołtarzy złotych, wspaniałych,
Panno pokorna, czysta i święta.
o, Wniebowzięta!

Ty serce miłością pragniesz skrzydlatych,
co głoszą kornie hymn Bożej chwały,
ku nim się schylasz litością zdjęta.
o, Wniebowzięta!

Ires

Dziś w numerze

str.

Wniebowzięcie Matki Bożej	2
Do czego potrzebny jest odpust?	2
Nasz rachunek sumienia	2
Żniwa	2
Co wynika z homilii Papieża?	3
Przesłanie wiary nowego milenium	3
Święty Krzysztof	4
Opętany	4-5
O trzeźwości	5-6
Wojna z bolszewikami na terenie parafii	6-7
Pielgrzymki do:	
- Wadowic, Kalwarii Zebrzyd. i Krakowa	8
- Wilna, Kowna i Trok	8-9
- Świętej Lipki i Gietrzwałdu	10-11
Grunwald	11
Aktualności	11
Jak cię widzą tak cię piszą	12
Wiadomości gospodarcze	12
Uśmiech proboszcza	12

Wniebowzięcie N. M. P.

Dogmat (prawda wiary dana nam przez Kościół do wierzenia) o wzięciu Maryi z duszą i ciałem do nieba został ogłoszony przez papieża Piusa XII 1 listopada 1950 roku. Jednak wiara w tę prawdę jest bardzo stara. Święto Wniebowzięcia Maryi - 15 sierpnia - znane jest od V w.. Dogmat ten nie jest jednak bezpośrednio potwierdzony w Piśmie Świętym.

W tej prawdzie wiary nie chodzi o przekaz historyczny. Nie wiadomo nic pewnego o miejscu, czasie, ani o okolicznościach odejścia Maryi. Wiare w Jej Wniebowzięcie uzasadnia przede wszystkim szczególnie bliskie związanie Maryi z Jezusem Chrystusem, Jej Synem i z Jego drogą. Wspólnota z Chrystusem to wspólnota Krzyża i zmartwychwstania. Powołani są do niej wszyscy chrześcijanie. Na mocy więzi Maryi z Chrystusem dokonano się w Niej to, do czego my jesteśmy dopiero powołani: ciała zmartwychwstanie. Maryja jest nową Ewą, nową Matką Życia. Ona zrodziła Dawcę Życia i swoim „tak” przyczyniła się w szczególny sposób do zwycięstwa życia nad śmiercią.

Co Wniebowzięcie oznacza dla nas?

Ludzie często wpadają w skrajności - jedni ubóstwiają ciało, drudzy go nienawidzą. W Maryi ukazuje wszystkim Kościół „jaśniejący wzór najczystszej chrześcijańskiej nadziei”. Jest to nadzieja, która ogarnia całego człowieka: także i ciało ludzkie dostąpi zbawienia. Nie jest to nadzieja odwołująca się do zmysłów i prowadząca do niskości. Jest to nadzieja przemienienia i uwielbienia człowieka płynąca z wysokości i wiodąca ku niej. Ta nadzieja trwa, bo Chrystus powstał z martwych. W Maryi jawi się ta nadzieja jako owocna dla nas wszystkich. Maryja jest wzorem i nadzieją wszystkich wierzących w Chrystusa. (Katolicki katechizm dorosłych, Poznań 1987)

Obraz Matki Boskiej Wniebowziętej w naszym kościele

namalowany został w 1899 roku we Włoszech. Namalował go malarz o nazwisku Szoldates, czy też Soldatis. Tak obraz jest podpisany, niestety niezbyt czytelnie. Obraz został sprowadzony przez księżnę Jadwigę z Krasieńskich Radziwiłłową z Rzymu. Umieszczono go w nowo wybudowanym kościele i znajduje się on tutaj do dziś. Przetrwał wszystkie burze dziejowe. Jest znamienne, że nie został zniszczony w czasie II wojny światowej, choć kościół był poważnie uszkodzony. Prawdopodobnie również Jadwiga Radziwiłłowa wyjednała u biskupa zgodę na dodatkowy odpust w naszym kościele w Święto Wniebowzięcia, 15 sierpnia.



Do czego potrzebny jest odpust?

Powszechnie przyjął się pogląd, że po spowiedzi i otrzymaniu rozgrzeszenia człowiek został uwolniony od kary po śmierci. To pogląd błędny. Trzeba pamiętać, że za każdy grzech, nawet wyspowiadany i rozgrzeszony człowiek poniesie karę jeszcze za życia albo w czyszczeniu po śmierci. Należy bowiem odróżnić winę od kary.

Grzesznik podczas spowiedzi zostaje uwolniony od winy ale nie od kary. Miłosierny Bóg przebacza złe uczynki, ale grzesznik musi zadośćuczynić za wyrządzone zło. Dobry Bóg daje nam szansę uniknięcia kar. Taką szansą są odpusty Kościoła Świętego. Jest wiele okazji kiedy możemy je otrzymać. Jedną z nich są Uroczystości Odpustowe w kościele parafialnym. W naszej parafii są dwie takie okazje w ciągu roku, 13 czerwca - św. Antoniego, patrona kościoła i parafii, oraz 15 sierpnia - Matki Boskiej Wniebowziętej. Odpust możemy otrzymać pod następującymi warunkami: uczestniczenie we Mszy Św. w naszym kościele, przystąpienie do Sakramentu Pokuty i przyjęcie Komunii Św., pragnienie dostąpienia odpustu i odmówienie modlitwy w intencjach Ojca Świętego. Pamiętajmy, że przeżywamy Święty Rok Jubileuszowy. Odpust możemy uzyskać nawet codziennie pod warunkiem nawiedzenia Świątyni Jubileuszowej (kościół wyznaczony przez biskupa), oraz po spełnieniu podanych wyżej warunków.

Pamiętajmy jednak zawsze, że najważniejszą sprawą w naszych relacjach z Panem Bogiem jest skrusza, pragnienie zerwania ze złem, chęć służenia dobru. Bez tego warunku nie można uzyskać odpustu, ani też dobrze się wypowiadać.

Nasz rachunek sumienia

W Roku Jubileuszowym trzeba szczególnie dokładnie czynić rachunek sumienia. Wzywa do tego Ojciec Święty i Kościół w Polsce. Papież i Prymas Polski publicznie przeprasza Boga za grzechy członków Kościoła. W osobistym rachunku sumienia trzeba przede wszystkim uwzględnić 10 Przykazań Bożych. Na początek zastanówmy się głębiej nad I przykazaniem, które wraz z II i III dotyczą naszego stosunku do Boga.

I Przykazanie: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.

1. Czy nie wyparłem się wiary katolickiej?
2. Czy nie opuszczałem codziennej modlitwy?
3. Czy nie wątpiłem w prawdy wiary lub publicznie je krytykowałem?
4. Czy nie wstydiłem się swojej wiary?
5. Czy pogłębiałem wiedzę religijną czytając Pismo święte, słuchając nauk Kościoła, uczestnicząc w rekolekcjach, czytając książki i prasę katolicką?
6. Czy nie narzekałem na Boga lub przestałem Mu ufać w trudnościach?
7. Czy wyżej ceniłem pieniądze i wygodę niż sprawy Boże?
8. Czy nie obrażałem Pana Boga oglądając gorszące filmy, programy telewizyjne, książki lub nieodpowiednie towarzystwo?
9. Czy nie należę do antyreligijnej organizacji czy związku?
10. Czy nie odwodziłem od Boga innych?
11. Czy nie występowałem przeciwko Bogu lub Kościołowi?
12. Czy nie opuszczałem praktyk religijnych?



Już żniwa. Franciszek nabił „babkę” w pieńki i klepie kosę. „Póki słońca nie ma, pokosimy trochę. Dziś sobota, trzeba zacząć.” Franciszek zdjął kapelusze, przeżegnał się i w imię Boże - zaczął. Franciszka przeżegnała się sierpem i zebrała pierwsze snopy. Do śniadania kawał skosili, a snopy jeden przy drugim. Schylają się po każdy kłos. Podnoszą ziarno z ziemi jak kruszynę chleba i całują, bo to dar z nieba, którym trzeba się z bratem podzielić. Dla Franciszków żniwa to nabożeństwo. To jedna wielka modlitwa wyciągniętych spracowanych rąk, to jedno wielkie wołanie na kolana, to jedna wielka prośba spieczonych słońcem twarzy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Dla nich rola to ołtarz czysty, obmyty rosą i potem, gdzie składają nieustannie Bogu ofiarę swej pracy. Ziemię kochają jak matkę, bo ich zbożami swoich pól jak mlekiem wykarmiła. (Ks. Tymoteusz)

Czy ktoś jeszcze pamięta co to jest babka i jak się klepie kosę? A czy biorąc w ręce złote kłosy pamiętamy jeszcze, że to chleb powszedni, dar Ojca Naszego? Żniwa są zmechanizowane. Maszyna ścina zboże, a ręce ludzkie rzadko dotykają kłosów. Nie zmieniła się jednak natura chleba, ani istota pracy. Człowiek „po staremu” nie może żyć bez chleba. Popatrzmy na kłosy przyniesione do kościoła do poświęcenia - przecież to Matki Boskiej Zielnej. Połóżmy je ze czcią na dłoni. To Boski dar, cud życia i trwania. To prawdziwe rozmnożenie chleba.

Dawniej ludno było na polach. Sąsiedzi pokrzykiwali do siebie przez miedzę. Jeszcze niedawno pozdrawiali pracujących słowami „Panie Boże dopomóż”. Czy pamiętasz co się odpowiadało? Tak. „Panie Boże zapłać”. Nie wypadało do pracującego w polu mówić „dzień dobry”. On był wtedy ważniejszy, pracował przecież na roli.

Dziś pola są puste. Ludzi nie widać. Komбайny ich zasłaniają. Nie zapominajmy jednak o podziękowaniu Panu Bogu za plony ziemi. Wciąż ich obfitość zależy od Niego. Maszyny nic nie poradzą na suszę ani na powódź. W tym roku widzieliśmy jak Pan Bóg rozwiązuje „kryzys nadprodukcji”. Najpierw zmarzło, potem wyschło, w końcu o mało nie zalało. Człowiek nigdy nie będzie silniejszy od Boga. Wzbudźmy więc w sercach wdzięczność dla Ojca w Niebie.

Co wynika z homilii Papieża wygłoszonej 6 lipca podczas Narodowej Pielgrzymki Polaków.

Wielki Jubileusz - to czas powracania do korzeni wiary i wchodzenia w przyszłość przez bramę, którą jest Chrystus.

Sw. Paweł pisze: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana Naszego Jezusa Chrystusa; On napenił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich w Chrystusie. **W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem Świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego Obliczem** (Ef. 1, 3-4). Taki jest plan Boży w stosunku do każdego z nas.

Wspominając w Roku Jubileuszowym narodzenie Syna Bożego, stajemy wobec tajemnicy, która dotyczy każdego człowieka. Syn Boży stał się człowiekiem, abyśmy my przez Niego stali się przybranymi dziećmi Boga. (Poninno to być dla nas źródłem nieustającej radości). Nie można osiągnąć świętości bez Chrystusa. Dlatego w Roku Jubileuszowym prowadzi nas Kościół drogą pokuty i pojednania, abyśmy zbliżali się z ufnością do Chrystusa i skorzystali z Jego Miłosierdzia. Dlatego też Kościół zachęca do praktyki odpustu. Kiedyś w Nazarecie Chrystus powiedział o sobie: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi; abym obwoływał rok łaski od pana... Dziś spełniły się te słowa Pisma któreście słyszeli” (Łk 4, 18-19, 21). Papież podkreśla, że to dziś dokonuje się w każdym z nas, ponieważ przez chrzest zostaliśmy włączeni w Chrystusa. Każdy z nas powinien sobie powiedzieć: „Mnie dziś Duch pański namaścił i posłał”. Dziś - czyli tu i teraz. Cały Kościół pracuje już od lat nad programem duszpasterskim na trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. Jan Paweł II w swojej homilii zwrócił uwagę na dwa wymiary pasterskiej działalności duchownych i świeckich w naszym kraju.

Pierwszym zadaniem Pana Jezusa na ziemi i pierwszym zadaniem jakie otrzymali Apostołowie było głoszenie Ewangelii. Papież mówi, że to zadanie jest aktualne i palące do dziś. Podkreśla, że dotyczy ono zarówno duchownych jak i świeckich. Wszyscy bowiem jesteśmy powołani aby w codziennym życiu dawać świadectwo Ewangelii o zbawieniu... **„Niech rodzice będą świadkami wobec dzieci i młodzieży! Niech młodzi niosą Dobrą Nowinę swoim rówieśnikom... Jan Paweł II prosi wszystkich wiernych w Polsce o modlitwę za misjonarzy, oraz o powołania misyjne.**

Drugie zadanie to troska o ubogich i potrzebujących. Rok Jubileuszowy jest szczególną okazją ku temu, aby wszyscy podejmowali dzieła miłosierdzia wobec braci. Trzeba stale powracać do idei pracy na rzecz ubogich i potrzebujących - rodzin wielodzietnych, ludzi starych, chorych i osamotnionych. „Was Drodzy Bracia i Siostry, i wszystkich wierzących w Polsce proszę za św. Pawłem: „Niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było wam pomocą w waszych niedostatkach i aby nastąpiła równość według tego, co jest napisane: Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele” (2 Kor 8, 14-15).

Przesłanie wiary nowego milenium.

2000 lat po narodzeniu Chrystusa jego nauka pozostaje drogowskazem ludzkości.

Dla Historii znaczenie ma nie tylko to co się wydarzyło, ale i to, co wydarzyć się nie chce.

W 1882 r. niemiecki filozof F. Nietzsche stwierdził: „Bóg umarł”. Wypowiadał się w imieniu grona intelektualistów przekonanych, że rozwój nauki spowoduje odwrót od religii a szczególnie od chrześcijaństwa. Gdy zbliżał się rok 1900, wielu myślicieli takich jak: dramaturg George Bernard Shaw i twórca powieści fantastycznych Herbert George Wells, twierdziło, że nadchodzący XX wiek zamknie epokę religii w dziejach ludzkości. Jeszcze w 1957 roku Julian Huxley, pierwszy dyrektor generalny UNESCO, mówił: „Bóg zaczyna przypominać nie władcę, ale kota z Alicji w krainie czarów, z którego pozostał już tylko ślad uśmiechu”.

Stoimy u progu, trzeciego już tysiąclecia, a religia chrześcijańska nadal żyje w sercach niezliczonych wyznawców. Wszystko wskazuje, że będzie kwitła i przez następne tysiąclecie. W Rosji budowała, w której przez 67 lat mieściło się Muzeum Religii i Ateizmu, jest obecnie kościołem prawosławnym, gdzie tłumnie przybywają wierni. W Stanach Zjednoczonych ponad połowa ludności regularnie odwiedza świątynię, z których większość to kościoły chrześcijańskie. Katolicyzm zdobywa nowych wyznawców w Afryce Południowej, protestantyzm w Ameryce Łacińskiej. Chrześcijaństwo przeżywa renesans nawet w Chinach, choć przez 50 lat komuniści robili wszystko, by je wykorzenić.

Obchody milenijne nie są więc niczym innym jak jubileuszem wiary, pełnym tajemnic.

Pierwszą z nich jest to, że dwa tysiące lat temu w biednej wiosce Imperium Rzymskiego przyszedł na świat chłopiec. Wyrósł na reformatora religijnego, który przez trzy lata nauczał, by potem zostać stracony przez władze rzymskie. Po ludzku mówiąc to historia wielkiego niepowodzenia, którego finałem była okrutna i haniebna śmierć. Dziś 6 miliardów ludzi naszej planety odlicza lata i żyje według rytmu świąt upamiętniających tamte wydarzenia. Kościół katolicki po raz pierwszy ma ponad miliard wyznawców, a pozostałe Kościoły chrześcijańskie prawie drugie tyle. Nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie nie byłoby kościoła, kaplicy czy dzieła sztuki upamiętniającego Jezusa. Tajemnica jego pośmiertnego tryumfu i ponadczasowości jego słów pomaga zrozumieć inne tajemnice. Z nauk Chrystusa wynika, że władza jest ulotna, a zaszczyty są garścią prochu. To zastanawiające, że na przestrzeni wieków we wszystkich społeczeństwach wielu ludzi podziwiał łagodnych a nie mocarzy, cierpiących - a nie odnoszących sukcesy. Jezus właśnie porusza w nas strunę dobroci i współczucia - w ten sposób stworzył podwaliny najpotężniejszej religii.

Gdyby Jezus powrócił na ziemię obecnie, wiele spraw wydałoby mu się nieznanym, ale równie dużo znajomych. Zadziwiłaby go pewnie okazałość instytucji kościelnych, ogrom Bazyliki Świętego Piotra czy katedry Świętego Pawła w Londynie. Gdyby jednak wysłuchał przeciętnego niedzielnego kazania, czy to w kościele katolickim we włoskiej wiosce czy w kaplicy baptystów w Teksasie, usłyszałby te same nakazy, które kierował blisko 2 tysiące lat temu do ludu Judei. Przekonałby się również, że jego słowa nie straciły nic na znaczeniu.

Może korzystamy z Internetu, patrzymy na świat

przez telewizor, ale w istocie jesteśmy tacy sami jak rybacy, ogrodnicy z gajów oliwnych i pastarze, którzy siadywali u stóp Jezusa.

Jeden z aspektów nauk Chrystusa jest obecnie szczególnie aktualny i wyjaśnia, czemu chrześcijaństwo nie musi obawiać się zmian, jakie niesie ze sobą trzecie tysiąclecie. Dotyczy Boga.

-To On, a nie człowiek, jest najwyższym autorytetem. Dobiega końca okrutny wiek wojen i zniszczenia, które wynikły z uzurpowania sobie przez człowieka praw do władzy boskiej. Wiek XX był Wiekiem Fizyki, zapoczątkowanym przez teorię Einsteina. Fizyka zdominowała naukę - jej owocem są energia nuklearna i podróże kosmiczne. Wiek ten zrodził inżynierię społeczną - okrutną praktykę manipulowania grupami ludzi, tak jakby były one nieczułym materiałem budowlanym. Inżynieria ta legła u podstaw totalitarnych rządów - nazistów i komunistów. Hołdowała moralnemu relatywizmowi, niebezpiecznemu przekonaniu, że dobro i zło może być zależne od interesu społecznego. Zaprzeczono prawom Boskim. Dla Hitlera „partia” miała pierwszeństwo przed Dekalogiem. Lenin głosił, że „Rewolucja” jest dla ludzkości lepszym drogowskazem niż religijne zasady moralne. Ten wiek dobiega końca, a fizyka nie jest już modna. Jej miejsce zajęła biologia, której epokę zapoczątkowało odkrycie przez Watsona i Cricka modelu kwasu dezoksyrybonukleinowego DNA.

W ciągu ostatnich 50 lat udało się odkryć wiele tajemnic życia. Wkraczamy w XXI wiek, Wiek Biologii, straszący eksperymentami na dużą skalę z zakresu inżynierii genetycznej - nie tylko obejmującymi uprawy czy zwierzęta, ale również ludzi. Niektórzy naukowcy sądzą, że zdobyta wiedza daje możliwość sterowania ewolucją, tak by ludzie byli zdrowsi, inteligentniejsi i długowieczni. Może to dać początek klonowaniu ludzi, tworzeniu dzieci „na zamówienie” i innym niepokojącym praktykom dowodzącym, że człowiek chce grać rolę Boga w dziele stworzenia.

Przy całej tej wiedzy naukowej pocieszające jest to, że chrześcijaństwo, wymagające uległości i posłuszeństwa wobec Boga, nadal wywiera wielki wpływ na nasze życie. Słowa Jezusa będące źródłem wiary i moralności, pozwoliły ludzkości pokonać inżynierię społeczną, dziś mogą nas uchronić przed groźbą inżynierii genetycznej. Dwa tysiące lat temu pojawił się na świecie „człowiek”, by głosić ideę miłości. Trafiła ona na podatny grunt i rozkwitła. Przyświeca nam nadal. Dwadzieścia minionych wieków dowodzi, że nie jest ona w stanie całkowicie wyeliminować ciemnej strony natury ludzkiej. Nie może położyć kresu wojnom, okrucieństwu, zachłanności, i niedoli. Jednak łagodzi przejawy zła i niesie wizję lepszego świata, który możemy stworzyć.

Bez względu na to, jakie zło się zrodzi, przesłanie Chrystusa zawiera odpowiedź, jak je pokonać. W ciągu dwóch tysiącleci chrześcijaństwa udało się stawić czoło wielu klęskom - głodu, ospie. Jednak nie udało się pokonać śmierci. Prawdopodobnie największą wartością chrześcijaństwa jest to, że daje klucz do tajemnicy śmierci. Daje antidotum na lęk, jaki rodzi świadomość, że jesteśmy śmiertelni - obietnicę innego świata po śmierci, a także radę, jak do niego dotrzeć. Oto trwałe dziedzictwo po Jezusie, Bogu i człowieku urodzonym 2 tysiące lat temu, spuścizna, która nic nie straciła na wartości przez wszystkie te lata, która prowadzi nas z wiarą i nadzieją w trzecie milenium, bez obaw, co może ono ze sobą przynieść.

Paul Johnson
(Przegląd Reader's Digest)

Święty Krzysztof

Dawno temu żył chłopiec imieniem Reprobis. Był bardzo silny. Chciał służyć tylko najpotężniejszemu. Zaciągnął się do królewskiej gwardii. Szybko awansował. Przydzielono go do ochrony osobistej króla. Spełniło się jego marzenie. Był blisko tego, którego uważał za najpotężniejszego na ziemi. Przez lata służył królowi wiernie wpatrzony w niego jak w tęczę. Pewnego razu gdy szli obaj w ciemności spostrzegł nagle, że król drżał na całym ciecie.

-Co się stało? - zapytał

-Coś przebiegło nam drogę. Może to był szatan?

-A gdyby nawet? Czy ty królu boisz się szatana?

Król nie odpowiedział. Ruszyli dalej. Na pozór nic nie zaszło, jednak w życiu Reprobisa coś się załamało. Chciał służyć najpotężniejszemu, a ten, którego dotąd uważał za wszechwładnego, bał się szatana. Postanowił służyć szatanowi.

-Ale jak służyć szatanowi? pytał. Zawsze dostawał jednakową odpowiedź.

-Ten służy szatanowi kto źle postępuje.

Nie rozumiał tego, ale postępował coraz gorzej. Rozpiął się, wszczynał awantury, bójkę. Upomniany przez króla, odpowiedział mu: „Gdy myślałem, że jesteś najpotężniejszy, to ci służyłem, ale ty boisz się szatana, chcę więc służyć szatanowi.”

W obawie o życie króla usunięto go ze wszystkich stanowisk. Obrażony, nawymyślał przełożonym. Aresztowano go, ale w nocy zbiegł.

Zebrał bandę i napadał na ludzi, kradł, zabijał, palił, nawet bez potrzeby, dla samej przyjemności. Ludzie mówili, że szatan go opętał. Śmiał się z tego, ale przyznawał, że chyba tak było. Zdawało mu się, że czuje szatana w duszy, że on nim kieruje, rządzi, a nawet z nim rozmawia. Razu pewnego, gdy szedł drogą, zobaczył krzyż na rozstajnych drogach. Przystanął. Przyjrzał się wizerunkowi Chrystusa: głowa w cierniowej koronie, ciało poranione biczami, dłonie i nogi przebite gwoździami. Poczł jakąś ulgę w piersiach. Przypomniał sobie wydarzenia z życia Jezusa: Jak został skazany na śmierć, mimo że tyle dobrego robił dla ludzi, jak wiśla na krzyżu i zamiast przeklinać swych prześladowców modlił się za nich. Poczł nagle, że coś w nim odtajało, że stał się szczęśliwy a przedtem był w nim mrok i smutek. Ruszył w drogę. Kiedy oddalił się od krzyża wróciły myśli o rabunku. Wróciła nienawiść. Jakby cień wszedł do jego duszy. Po wydarzeniu z królem Reprobis był bardzo podejrzliwy:

-Co się z tobą działo? Gdzie byłeś, czemu odszedłeś? - spytał szatan.

-Odszedłem? Zdawało ci się. - odpowiedział szatan.

-A czy ty się czasami nie przeląkałeś?

-Ja? Przeląkałem? Kogo? Tego tam? Też coś. Przecież jestem najpotężniejszy na świecie.

To pospieszne zapewnienie szatana wywołało w nim wątpliwości. Znowu, przy okazji, podszedł pod krzyż, ukląkł, oparł o niego głowę. Nie umiał się modlić, ale poczuł znowu to szczęście w duszy co za pierwszym razem. Teraz już wiedział, że szatan bał się Jezusa.

Chciał służyć najpotężniejszemu, więc wniosek był jasny, należy służyć Jezusowi. Ale jak

to robić? Pytani ludzie odesłali go do pustelnika.

-Co mam robić, aby tak postępować jak Jezus?

-Bądź dobry dla ludzi - radził pustelnik.

-Ale co konkretnie mam robić?

Pustelnik długo się zastanawiał.

-Jest tu w okolicy rzeka. Budowano na niej mosty, ale woda je zrywała. Jest bród. Kto bogaty, przejedzie konno lub karocą. Inni muszą przechodzić w pław. Wielu biednych, dzieci, starców tu zginęło. Jesteś wielki, silny jak tur. Pomagaj ludziom w przeprawie przez rzekę.

-Dobrze mogę przenosić ludzi.

Zbudował szałas nad rzeką. Woda była rwąca, niebezpieczna, ale on ogromny, silny, nie bał się. Nawet gdy sięgała do piersi, mógł łatwo dwoje ludzi nieść na ramionach. Jego dawni kompani drwili z niego. Chcieli by wrócić do bandy. Ale on został.

Pierwszy raz w życiu widział łzy wdzięczności na twarzach ludzi, uśmiech, słowa podziękowania. Wdzięczni ludzie opiekowali się nim. Z tego co przynosili mógł żyć: ubogo lecz wystarczająco. Nawet zostawało dla bardziej potrzebujących. Pomagał bezdomnym dzieciom i starcom bez dachu nad głową.

Lata płynęły. Dokuczał mu reumatyzm.

Zaczął mieć wątpliwości:

-Czy ma sens to, co robię? Czy Boga obchodzi moje postępowanie? Czy to prawda, że służyć Jemu, służyć ludziom. Poczł się samotny, opu szczony. Tyle lat upłynęło, a ja nie mam domu, żadnego zabezpieczenia na stare lata.

Jeszcze chwila, a będę jak ci starcy, którymi się opiekuję. Nie chcę na stare lata żebrać. Jestem jeszcze dość silny, potrafię rozrywać kraty, roz bijać zamki. Skrzyknę kolegów, zrobimy parę napadów, będę miał pieniądze, dom pełen pięk nych mebli, służbę. Jutro rzucam tę budę i zaczyna nową życie. Z tym postanowieniem usiłowałem zasnąć. Nagle z drugiej strony rzeki usłyszal wołanie. Nie zareagował. Obrócił się na drugi bok. Wołanie powtarzało się. Nakrył głowę kocem. Starał się nie słuchać. Ale głos nalegał. Reprobis nie wytrzymał. Powiedział:

-Dobrze, ale ostatni raz. - Odrzucił koc, wstał, wyszedł na dwór. Woda była lodowata, zanurzył się powyżej pasa, prawie po barki, przeszedł na drugą stronę. W ciemności spostrzegł dziecko. To ono wołało o przeniesienie. Nawet nie spytał co ono tu robi tak późno, wsadził je na ramiona i wszedł z powrotem w wodę. Zamyślony opamiętał się dopiero po chwili. Stwierdził, że stoi na środku rzeki nie mogąc kroku zrobić. Dziecko ciążyło mu nieprawdopodobnie. Stęknął:

-Ale jesteś ciężki. Zdaje mi się, jakbym świat cały niósł na barkach.

Nagle usłyszał odpowiedź:

-Bo niesiesz Syna Stworzyciela Świata.

Podniósł oczy i zobaczył, że ten chłopczyk to Dziecię Jezus. Wpadł w zachwyt. Nie czuł wiatru, lodowatej wody, zapomniał że to noc. Wszystko przestało istnieć, był tylko On: Jezus, który mu się ukazał. Gdy oprzytomniał, wiatr znowu siekł, woda była lodowata, on stał w ciemnościach na środku rzeki - na ramionach jego nie było nikogo. Wrócił do swojej chaty i szczęśliwy do śmierci przenosił ludzi.

Starożytni chrześcijanie nazywali go - „noszący Chrystusa” - Christoforus, a Polacy - Krzysztof. Święty Krzysztof jest patronem kierowców.

Ks. M. Maliński „Bajki nie tylko dla dzieci”



Reprobis z naszego opowiadania, obecnie znany jako św. Krzysztof, zanim zaczął służyć Bogu, służył szatanowi. Zwróćmy uwagę, że nikt go do niego nie zaprowadził. Nie było żadnego cyrografu. Była tylko chęć Reprobisa by służyć księciu ciemności. Nawet nie spostrzegł się, kiedy znalazł się u szatana na służbie. Nie sugerujemy się opinią, że takie rzeczy już teraz się nie zdarzają.

Opętany

W Ewangelii św. znajduje się następujący opis człowieka opętanego przez złego ducha: „...wybiegł Mu (Jezusowi) naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego. Mieszał on stale w grobach i nawet łańcuchem nie mógł go już nikt związać. Często bowiem wiano go w pęta i łańcuchy, ale łańcuchy kruszył, a pęta rozrywał i nikt nie zdołał go poskromić. Wciąż dniem i nocą krzyczał, tłukł się kamieniami w grobach i po górach.” (Mk 5, 1-5, oraz Mt 8, 28-34, Łk 8, 26-39).

Jak pamiętamy, Pan Jezus wypędził złe duchy (legion) z tego człowieka i pozwolił im wejść w stado świń, które z kwikiem rzuciły się w morze. Duchy nieczyste, jak widać, dążyły do zniszczenia stworzenia, które opętały. Czytając ten fragment Ewangelii możemy pomyśleć, że opisuje on jakieś egzotyczne zjawiska. Okazuje się jednak, że są one tylko na pozór odległe. Misjonarze często spotykają się z opętaniem w krajach misyjnych. U nas także zdarzają się takie przypadki. Jeden z nich opisał ostatnio kwartalnik „Sekty i Fakty” nadesłany do parafii przez Dyrektora Wydziału Duszpasterkiego z Płocka, ks. Mirosława Tabakę.

W Rudzie Śląskiej mieszka młody człowiek, Grzegorz, który jeszcze w tej chwili zmaga się ze swoim opętanem. Pomaga mu w tym wspólnota modlitewna oraz ksiądz, jej opiekun. Oto historia Grzegorza:

Pewien lekarz medycyny naturalnej, przybyły rzekomo z Tybetu, zalecił Grzegorzowi ćwiczenie jednej z form jogi. Po 5 latach ćwiczeń chłopiec zapragnął czegoś więcej. Zaczął czytać czasopisma z nurtu new age, „Czwarty wymiar” i „Wróżka”. Z nich dowiedział się o seminarium Kriya Jogi i pojechał na nie, aby „pogłębić swoją duchowość”. Zachęcano tam do wyznawania kultu bogini Kali, oraz praktykowanie Kriya Jogi, czyli koncentrowanie się na wybranych punktach swojego ciała i oddanie siebie we władanie bóstwom. Celem tych praktyk było dążenie do nirwany. Dzięki tej praktyce miały zniknąć choroby, a ludzie mieli się wspaniale odprężyć. Kriya Joga miała też chronić przed wpływem złego układu planet.

Grzegorz jeździł na różne spotkania, głównie do Katowic. Medytowali przed zdjęciami hinduskich mędrców. Wśród tych zdjęć był też „umieszczony nieco z boku wizerunek Jezusa”. W medytacji była mowa także o Jezusie, jednak najważniejszy był pewien hinduski guru. „Myślę, że osoba Jezusa była tu tylko pewnym kamuflażem dla pokazania rzekomej tolerancji dla innych poglądów” - powiedział później Grzegorz.

Ćwicząc jogę, Grzegorz nie zdawał sobie sprawy, że oddawał cześć bożkom. Na spotkaniach mówiono: „Kochajcie Boga, Jezusa i Mistrzów”. Przez cały ten czas modlił się do Jezusa i chodził do kościoła, jednak nie przyste-

powoł do sakramentów świętych.

Zaniepokoiły go pentagramy (magiczne figury - gwiazdy pięcioramienne) narysowane na zaproszeniu na urodziny pewnego guru - przywódcy duchowego grupy. Zauważył też, że przy próbach modlitwy wychodziły z niego dziwne słowa, których nie kontrolował. Poszedł do spowiedzi i po niej przestał uprawiać jogę, lecz musiał do tej praktyki wrócić. Nie umiał się bez niej obejść (ćwiczył po 3 godziny dziennie). Przestraszył się swojej beznadziei. Ksiądz, do którego udał się po pomoc, poradził mu udział w spotkaniach modlitewnych.

Na spotkaniach, w czasie modlitwy całej grupy, dręczące go objawy znacznie się nasiliły. Jego ciało wyginało się i skręcało. Z ust wydobywał się „niski, przerywany cichym lecz zarazem szyderczym śmiechem głos”. Nie mówił wtedy po polsku, lecz w języku przypominającym „pseudołacińskie napisy z bunkra, w którym sataniści popełnili niewiele wcześniej rytualne morderstwo”. Nie potrafił tego głosu zablokować. W domu matka była przerażona jego zachowaniem i radziła mu pójść do psychiatry. Opuścili go siły fizyczne i nie mógł już udźwignąć tego co kiedyś nosił z łatwością (pracuje w kopalni). Nie potrafił zapamiętać nad odruchami ciała. Były to tzw. vibracje, wynik długo praktykowanej medytacji. Kierowała nim energia, której źródłem był szatan. Zaczął regularnie przystępować do sakramentów świętych ale czuł duchowe osłabienie i silny ból w klatce piersiowej. Kiedy szedł w kościele do komunii św. wyglądał jak pijany, zataczał się. Widać było w jego zachowaniu silny opór przed przyjęciem Komunii św. Coś go „trzymało”. Kiedy już udało mu się przyjąć Pana Jezusa czuł w sobie „psychiczny wstręt połączony ze złością”.

Członkowie wspólnoty modlitewnej postanowili pomóc Grzegorzowi. Dużo modlili się o jego uwolnienie. Opiekun grupy - ksiądz, oraz jeszcze dwie osoby zawieźli go do księdza egzorcysty do Poznania. Egzorcysta (ksiądz wyznaczony przez biskupa do wypędzania złych duchów) powiedział, że zachowanie Grzegorza to typowe i jednoznaczne działanie złego ducha w człowieku. Takich przypadków ksiądz egzorcysta przyjmuje kilka dziennie. Z takimi osobami spotyka się przez wiele miesięcy, ponieważ wyzwolenie z opętania nie jest proste.

Zbliżając się do celu podróży, czyli Poznania, Grzegorz był coraz bardziej niespokojny. Nie panował nad swoim ciałem. Nie potrafił powiedzieć nawet jednego zdania po polsku. Słowa w obcych językach same wychodziły z jego ust. Wysuwał język na bardzo dużą odległość. Współtowarzysze podróży bali się, że może być niebezpieczny dla nich i dla siebie. Rzucali nim na wszystkie strony, walał się po podłodze.

Wizyta u egzorcysty pomogła bardzo, ale wszystko się na tym nie skończyło. Egzorcysta wyznaczył towarzyszącego Grzegorzowi księdza do odmawiania modlitw, które z natury święceń kapłańskich mu przysługują. Spotykali się z Grzegorzem jeszcze długo, dwa razy w tygodniu i odmawiali wskazane modlitwy. Obecnie nie jest to już potrzebne. Grzegorz regularnie przystępuje do sakramentów świętych i bierze udział w spotkaniach modlitewnych. Jednak do tej pory jeszcze czasem „nim rzuca” lub wydobywają się z niego dziwne słowa. Wtedy modli się gorąco do Pana Jezusa i Ducha Świętego i wszystko mija.

A oto co odpowiedział ksiądz z parafii Grzegorza na pytanie jak ochronić się przed zawładnięciem przez szatana: „Na pewno nie możemy pchać się tam, gdzie znajduje się coś z pozoru niewinnego, a mającego w sobie posmak zła, niebezpieczeństwa, new age, okultyzmu, wróżbiarstwa, czy magii. W przypadku Grzegorza istotne jest, że przyjął tylko pierwszy stopień wtajemniczenia w techniki medytacyjne, a tych stopni jest siedem. Co mogło być z nim dalej?... Dzisiaj panuje straszny mętlak jeśli chodzi o występowanie organizacji, grup, itp. Często głoszą one na pozór niewinne i przyzwoite hasła. ...Trzeba zachować ostrożność i pytać o zdanie odpowiednie osoby... Nie wchodzimy w niepewne. Jeśli mamy choć minimum wątpliwości - nie wchodzimy w to!

Słyszymy coraz częściej o czcicielach szatana i ich praktykach, groźnych dla nas wszystkich. To wszystko nie dzieje się gdzieś za górami i lasami. Kiedy pracowałam w liceum w Warszawie, sporo już lat temu, słyszałam jak uczeń wychodzący z klasy na przerwę śpiewał „beczącym” głosem „Baranku Boży”. Co nim powodowało? Miałam też ucznia, który w pierwszej klasie był wzorowym uczniem. Jednak interesował się muzyką heavymetalową. Wiem, bo prosił mnie o tłumaczenie tytułów z angielskiego. Powtarzały się słowa takie jak, noc, śmierć, grób. Na kasetach były narysowane błyskawice. Zapytałam, czy wie, że to satanistyczne teksty. Zapewniał, że nie są takie. Opuścił się w nauce, szkołę skończył na ocenach „państwowych”. Widywałam go czasem przed lekcjami w kościele, więc może Pan Bóg go ustrzegł.

Pod koniec czerwca byłam na egzaminie wstępnym z angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Uniwersytet wynajął salę w jednej ze szkół

warszawskich. Na ławce było wydrapane po angielsku „I can kill, but I can't die” (Mogę zabić ale nie mogę umrzeć), w podpisie Satan. Czy to tylko były „wyglupy” nastolatków?

To wszystko nie jest powodem do strachu. Mamy Pana Boga, chroni nas chrzest, bierzmowanie i sakramenty święte. Trzeba jednak być czujnym. Trzeba coraz poważniej traktować swoje chrześcijaństwo i otoczyć większą jeszcze opieką dzieci i młodzież.

Znawcy życia duchowego mówią, że wewnątrz człowieka nie znosi pustki. Jeśli zabraknie w nim Boga, puste miejsce zajmie zły duch. Popatrzmy, Grzegorz był wierzący, chodził nawet do kościoła. Sam nie wiedział kiedy uległ opętaniu. Dlaczego? Ponieważ nie był czujny, bo jego wiara była uspiona, a pogłębienia duchowego szukała poza kościołem. Najlepszą gwarancją bezpieczeństwa jest trwanie w jedności z kościołem i częste, regularne przystępowanie do Sakramentów Świętych. One stanowią „zbroję Bożą” daną nam dla naszego dobra i bezpieczeństwa.

Anna Kurtycz

Sierpień jest od dawna Miesiącem Trzeźwości. Zachowując pamięć o dramatycznych i ważnych wydarzeniach dla Polski jakie miały miejsce w sierpniu podejmujemy w sposób szczególny wezwanie do życia w wolności od uzależnień. Jest to dobra okazja by podjąć ten temat.

Wiele osób zaczyna pić by utopić w alkoholu swoje problemy. Jeśli ktoś ogląda serial „Klan”, to na pewno pamięta Monikę, która ma skłonności do rozwiązywania problemów przez picie. Nic w ten sposób się oczywiście nie rozwiązuje. Przeciwnie, trudności są coraz większe. Najlepszym zabezpieczeniem przed alkoholizmem jest całkowita abstynencja. Nie używając alkoholu nie znamy tego sposobu ucieczki od życia, nie znamy pozornie rozluźniającego wpływu „drinka”. Nie częstujemy więc dzieci alkoholem. Uczmy je, że można żyć bez niego. Obecnie powszechne jest unikanie cukru i tłuszczów z obawy przed cukrzycą i cholesterolem. Alkoholizm to też bardzo poważna choroba i, niestety, bardzo rozpowszechniona.

„Mojego zdrowia nie wypijesz?” - można usłyszeć w towarzystwie, szczególnie na imieninach. Nie, nie wypiję Twojego zdrowia - pamiętam o twoich imieninach, dobrze ci życzę, nie opuszczam w potrzebie, modlę się za ciebie - czy to mało? Taka, czy inna substancja spożywcza w moim żołądku naprawdę nie ma wpływu na twoje zdrowie.

Fazy rozwoju choroby alkoholowej

Każdy przypadek choroby alkoholowej rozpoczyna się „Piciem towarzyskim” - sprawia ono przyjemność, wzrasta ochota i tolerancja na alkohol, pojawiają się tzw. „mocne głowy” aż do „Przerwy w życiu” - tu zaczyna się „Faza ostrzegawcza” - którą cechuje ciągłe szukanie okazji do picia, lepsze samopoczucie po alkoholu. Nadal jest się duszą towarzystwa, alkohol przynosi ulgę, uwalnia od napięcia. Rozpoczęte picie kończy się „utrata filmu” i próba picia w samotności. „Na kaca” - „klin” rozpoczyna „Fazę krytyczną”. Wyrzuty sumienia - kac moralny, dają znać o sobie. Przychozą: zaniedbywanie rodziny, konflikty małżeńskie, nieobecność w pracy, usprawiedliwianie picia różnymi okazjami, wzrost agresywności, konflikty z prawem, nieregularne odżywianie się, zaniedbywanie wyglądu zewnętrznego, zaburzenia popędu seksualnego, picie ciągami na przemian z okresami całkowitej abstynencji dla poprawy zdrowia i udowodnienia sobie i innym silnej woli, obiecywanie abstynencji, poczucie pustki i bezradność - to wszystko cechy fazy krytycznej.

„Picie ciągami” kończy się „utrata kontroli” a ta z kolei jest początkiem „Fazy granicznej ze Śmiercią”.

U alkoholika występują okresy długotrwałego opilstwa, picie poranne, „kac gigant”, upijanie się w samotności, spadek tolerancji na alkohol, sięganie po alkohol niekonsumpcyjny - tzw. „wynalazki”, „fikołki”, rozpad więzi rodzinnej, wynoszenie rzeczy z domu - kradzieże w celu zdobycia alkoholu, degradacja zawodowa i społeczna, otepienie alkoholowe - wtórny analfabetyzm. Alkohol staje się jedynym celem w życiu, do tego dołączają psychozy alkoholowe - „delirium”, padaczka alkoholowa, choroby somatyczne - polineuropatia, marskość wątroby, skrajne wyczerpanie organizmu. W „Fazie Granicznej” następuje zniszczenie przez alkohol mechanizmu kontroli organizmu co niewątpliwie prowadzi do śmierci. Każda rodzina z problemem alkoholowym powinna wiedzieć, że leczenie można rozpocząć w każdej fazie choroby alkoholowej oraz, że nie ma powrotu do tak zwanego „picia kontrolowanego”. Jedynym ratunkiem jest całkowita abstynencja.

„Kawa, czy herbata?” Pada już „przysłowiowe” pytanie na początku wszelkich spotkań towarzyskich. Nikt nie dziwi się, że pytany wybiera jedną z tych możliwości. Nikt nie dziwi się słysząc takie pytanie. Ja akurat rzadko pijam kawę. Nie szkodzi mi, nie jestem na nic chora - po prostu nie lubię, zwłaszcza tej „najprawdziwszej”, parzonej z fusami. Kiedyś będąc w okolicach Tucholi musiałam odwiedzić po kolei kilka osób. Wyobraźcie sobie, że w każdym domu stawiano przede mną dużą szklankę kawy. Tam nie pytają, czy ktoś zyczy sobie kawę. Sądzą, że gościnność wymaga częstowania kawą, i tylko kawą. Przeżyłam „katusze” i dwa razy pomyślę nim znowu udam się w tamte strony.

Co ma wspólnego kawa z trzeźwością? Jest przykładem pewnego obyczaju towarzyskiego. Na szczęście większość ludzi rozumie, że są tacy, co kawy nie piją. Na szczęście jest też wielu takich, którzy dopuszczają możliwość podziękowania za alkohol. Coraz częściej spotyka się pytanie: alkohol czy sok? I coraz częściej ludzie nie dziwią się, gdy odpowiedź brzmi „sok”. Niestety, często jeszcze stwierdzenie „dziękuję, wolę sok (kolę, fantę...)” staje się początkiem bardzo przykrych dyskusji, w której za wszelką cenę ludzie usiłują udowodnić niepijącemu, że alkohol to nie grzech. Uciekają się do prymitywnych argumentów w rodzaju „księża też piją”, albo nawet nadużywają imienia Jezusa, tłumacząc, że przemienił wodę w wino.

Trzeba mocno podkreślić, że alkohol jest dla ludzi, a jego spożywanie w niewielkich ilościach nie jest grzechem. Jednak nie znaczy to, że istnieje obowiązek jego spożywania, tak jak nie ma obowiązku picia kawy, czy też jedzenia makowca.

Z drugiej strony doskonale wiemy, że nadużywanie alkoholu przynosi opłakane skutki, prowadzi do choroby alkoholowej i wszystkich tragedii z nią związanych. Pamiętajmy, jest wiele osób, które mają problemy z alkoholem i desperacko się z nim zmagają. Poprzez natarczywą, złe pojętą gościnność możemy uniemożliwić im powrót do normalnego życia. Jedynym bowiem ratunkiem przed alkoholizmem i jedynym sposobem zerwania z nałogiem jest całkowita abstynencja. Nawet wypicie piwa, lub lampki wina powoduje powrót osoby chorej do niekontrolowanego picia.

Jeśli ktoś mówi, że nie pije, to uszanujmy jego wolność, do której ma prawo jako człowiek. Może prowadzić samochód, może nie lubi, a może ma problemy zdrowotne (nadciśnienie, żołądek, bierze tabletki), o których nie musi informować. Jest także możliwe, że podjął trud abstynencji, która jest rodzajem postu w intencji uzależnionych. Pan Jezus powiedział kiedyś do swoich uczniów, że są rodzaje duchów, które wypędza się modlitwą i postem. Świadomie podjęta abstynencja (czasowa lub stała) jest postem, który pomaga tym, którzy są zbyt słabi by o własnych siłach wyjść z nałogu. Wsparcie to ma charakter duchowy, wypraszamy u Pana Boga łaskę dla potrzebujących. Może ono przybrać także konkretną formę czynu, kiedy osoba uzależniona znajdzie się w naszym towarzystwie. Abstynent nie częstuje nikogo, a więc nie stwarza pokusy. A kiedy uzależniony odmawia picia w towarzystwie, abstynent wspiera go ponieważ odmawiający nie jest sam.

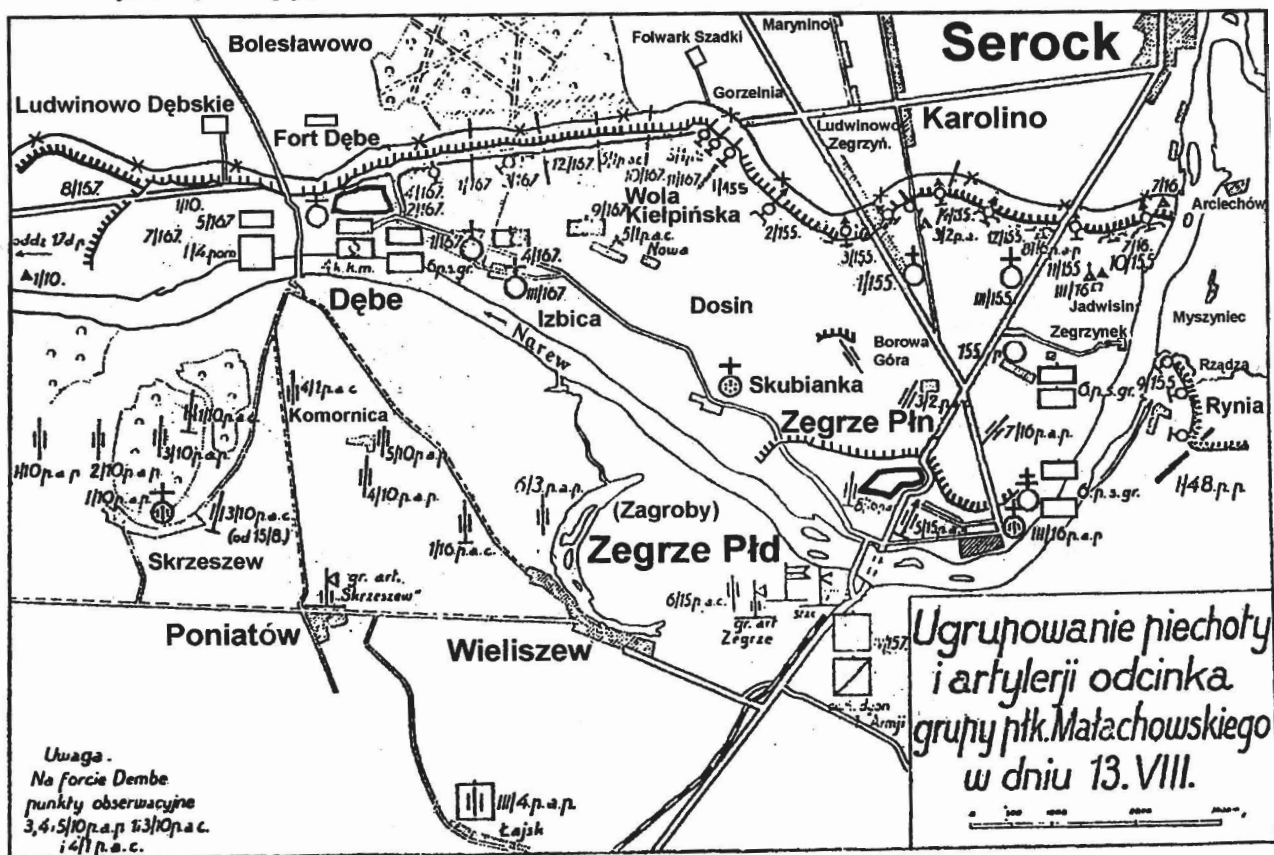
Jest już wiele domów, w których nie stawia się butelki przy stole. Pamiętaj, jeśli nie pijesz wcale, lub choćby tylko nigdy nie nadużywasz alkoholu, możesz zamienić swój zwyczaj w modlitwę, ofiarując go w intencji potrzebujących.

Anna Kurtycz

Wojna z bolszewikami w 1920 roku

Na terenie naszej parafii

W sierpniu dużo się mówi i pisze o „Cudzie nad Wisłą” i o „Bitwie pod Radzyminem”. Pisaliśmy też o tym i my w „Antonim”. Warto zwrócić uwagę na to co działo się w 1920 roku na terenie naszej parafii i w jej najbliższej okolicy. Mapka wojskowa z 1920 roku przedstawia linię obrony wojsk polskich latem 1920 roku, która przebiegała od Dębego wzdłuż szosy serockiej do Szadek, a następnie polami Ludwinowa, Karolina i Jadwisina. Jej zapleczem było Zegrze. Północna grupa wojsk bolszewickich, która miała za zadanie przeciąć komunikację między Warszawą i Gdańskiem, uderzyła w kierunku Modlina by zdobyć twierdzę, przekroczyć Wisłę i uderzyć na Warszawę od zachodu - z kierunku z którego najmniej się ich spodziewano. Bolszewicy zajęli Nasielsk, Pułtusk i Wyszków. Dotarli także do Serocka. Oddział wroga został wyparty z okolic Karolina przez dwie tankietki polskie. Bolszewicy zajęli Wolę Smolaną. Polacy byli zaskoczeni nędznym umundurowaniem armii sowieckiej. Jak opowiadali starsi ludzie, bolszewicy zarekwirowali komuś konia. Zdezerwowanemu gospodarzowi poradzili udać się na skargę do komisarza. Komisarz kwatrował w jednym z gospodarstw. „Petent” zastał go siedzącego na gruszcze, gdzie wszedł by narwać owoców. Miał na sobie dam-



ską bluzkę, którą prawdopodobnie zrabował po drodze.

Los mieszkańców miast zajętych przez bolszewików był opłakany. W Pułtusku, 15 sierpnia, specjalnie by pogwałcić dzień święty, Rosjanie kazali kopać nauczycielom wielki dół, który miał być zbiorową mogiłą „wrogów komunizmu”. Zgłodniiali żołnierze zabierali wszystko co nadawali się do jedzenia, dopuszczali się gwałtów i grabieży. Wśród Polaków byli tacy, którzy sądzili, że przyjskie bolszewików poprawi ich los. Między innymi w Wyszkowie powstała „jacejka” bolszewicka.

W niektórych majątkach służba folwarczna wskazywała bolszewikom miejsca, gdzie właściciele ukryli narzędzia rolnicze, żywność lub cenniejsze sprzęty. Z bolszewikami sympatyzowali też ubodzy Żydzi. (Bogaci, bojąc się utraty majątków, wspierali Polaków). Szybko jednak wszyscy wyleczyli się z sympatii do idei komunistycznych.

Nastąpił kontratak Wojsk Polskich. Ciężkie walki trwały w rejonie Nasielska 16 sierpnia. Pułtusk został zdobyty 17 sierpnia przez 9 Dywizję Piechoty z 5 Armii gen. Sikorskiego. Wyszków został zdobyty wieczorem 18 sierpnia w wyniku brawurowego ataku żołnierzy 31 Pułku Piechoty z 10 Dywizji gen. Żeligowskiego. Cofające się oddziały Armii Czerwonej uprowadziły zakładników, m.in. nasielskich księży, proboszcza z pobliskiej Winnicy, ks. Franciszka Olszewicza. Z powiatu pułtuskiego nieprzyjaciół zabrał 10 tys. koni. Wiele gospodarzy udało się do Prus, (gdzie uciekli bolszewicy), aby odzyskać konie.

Marian Kurtycz

Czy pokój był możliwy?

„Nie Byłoby Tuchaczewskiego pod Warszawą gdyby nie było Piłsudskiego w Kijowie” – głosiła propaganda bolszewicka. Skwapliwie powtarzała to przez pół wieku propaganda komunistyczna w Polsce. A jak było naprawdę? Naprawdę nie było szans na pokój z Rosją bolszewicką. Podstawowym dążeniem Lenina i jego współpracowników było wzniesienie powszechnej rewolucji w całej Europie i świecie. Szerzenie płomienia rewolucji uważali przywódcy bolszewików za swoją powinność ideologiczną i dziejową misję. Głosili internacjonalizm, a więc likwidację państw i panowanie komunizmu na całym świecie.

Już w końcu 1917 roku rozpoczęły się w Rosji Sowieckiej przygotowania do zniewolenia Polski – nazwano je „rewolucją z zewnątrz”. Systematyczną agresję przeciw nam Sowietci rozpoczęli 17 listopada 1918 roku. Tzw. „Czerwony marsz” na Zachód z „internacjonalistyczną pomocą” podjęła, w tym właśnie celu zorganizowana, Sowiecka Armia Zachodnia. Wojska niemieckie wycofywały się (trwała wciąż I wojna światowa) i Sowietci od wschodu zajmowali opuszczane przez nich tereny i instalowali tam marionetkowe „czerwone rządy”. Organizowano polskie jednostki rewolucyjne, z których sformowano w październiku 1918 roku Zachodnią Dywizję Strzelców a w połowie roku w Moskwie powołano nawet komunistyczny rząd polski Stefana Helmana. Słabe oddziały samoobrony polskiej nie miały szans w walkach o Mińsk, Słuck, Lidę i Świąciany.

Jako początek wojny polsko-bolszewickiej przyjmuje się walki o Berezę Kartuską - 14 lutego 1919 roku. Polacy wzmocnili partyzantkie oddziały samoobrony przerzucając nieco regularnego wojska za linię Brześć - Białystok, a Sowietci od 12 stycznia realizowali II fazę „Czerwonego marszu” na Zachód. Słabe jeszcze Państwo Polskie, zagrożone głównie przez Sowietów, było atakowane także na innych frontach: Od 23 stycznia ofensywa Czechów na Śląsku Cieszyńskim spychała Polaków w kierunku Krakowa. 28 stycznia Niemcy rozpoczęli atak na Poznań, w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu trwały krwawe walki z wojskami ukraińskimi. W tym czasie, pospiesznie formowane i rzucane do walki, siły polskie liczyły zaledwie 100 tys. żołnierzy. Właśnie wtedy istnienie państwa było najbardziej zagrożone.

Od kwietnia Polacy przerzucili część wojsk z południa i przeszli do kontrofensywy - zajęli Lidę, Nowogródek i Baranowicze, a 20 kwietnia po 123 latach odebrali Sowietom Wilno. Na obu Frontach ukraińskich też sytuacja się poprawiła. Było już łatwiej. W kraju na gwałt formowano dwanaście dywizji piechoty i kilka brygad kawalerii. Od kwietnia do czerwca przybyły z Francji do Polski świetnie uzbrojone i wyszkolone pułki Armii Hallera.

Tymczasem Sowietci w marszu na Zachód, pokonali wojska ukraińskie i utworzyli na Wołyniu drugi front przeciwpolski. W lipcu po ustaniu zagrożenia niemieckiego Polacy przeszli do ataku na obu frontach i do września zajęli znaczny obszar, aż po Dźwinę, Berezynę i Zbrucz. Nastąpiło chwilowe zawieszenie broni do stycznia 1920 roku.

W 1919 roku wspomagani przez Anglię, Francję, USA i Japonię spadkobiercy Rosji carskiej przystąpili do kontrataku. W marcu armia admirała Kołczaka doszła do Wołgi, w październiku generał Jude-nicz atakował Piotrogród, a najgroźniejsza Ochotnicza Armia Denikina zaczęła niebezpiecznie zbliżać się do Moskwy odnosząc po drodze szereg zwycięstw. Denikin dwukrotnie prosił Piłsudskiego o pomoc w ataku na Moskwę. Jednak ten odmówił.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że ewentualne zwycięstwo białych przywróciłoby w wschodzie przeciwnika, który głosił hasło „niepodzielnej, wielkiej Rosji” i jako aliant zwycięskiej koalicji, miałby decydujący głos i mógłby nam uniemożliwić samodzielny byt. Mimo nacisków aliantów, a szczególnie Francji, kategorycznie odmówił.

Wysłannik Lenina Julian Marchlewski został powiadomiony o zgodzie strony polskiej na zawieszenie broni do 3 stycznia 1920 roku. Strona polska wiedziała, że Moskwa chce rozejmu tylko na czas potrzebny do pokonania Denikina. I rzeczywiście, kiedy w grudniu 1919 roku Sowietci pokonali Jude-niczę i Kołczaka, a wojska Denikina utraciły Kijów i uciekały na południe, minister spraw wojskowych Lew Trocki, jakby „dziękując” Polakom za przysługę, 15 grudnia zapowiedział iż „rzuci się na Polskę jak tylko skończy z Denikinem”.

Zyskiem dla Rosji z podpisanego rozejmu była także zwłoka kilku miesięcy, potrzebnych armii sowieckiej na przygotowanie się do decydującej batalii. Tak to oceniał Lenin: „(...) przez podpisanie najbardziej nawet niekorzystnego dla nas pokoju wygramy więcej...każdy bowiem miesiąc pokoju wzmacnia nas dziesięciokrotnie”. Piłsudski zdawał sobie z tego doskonale sprawę: „(...) W tej chwili w Rosji jest

głód, nędza, i bałagan, toteż Lenin będzie bardzo pokojowy i hojny. Gotów jest częstować nas Mińskiem czy Kamieńcem Podolskim. Ale to jest „pieredyszka”. Lenin potrzebuje czasu... Czas będzie grał na rzecz Lenina, a nie na naszą (...).”

Fakty historyczne nie budzą już dziś wątpliwości, że pokój nie był wówczas osiągalny, bo przekreślał podstawowy cel bolszewików - poniesienie płomienia rewolucji na Zachód. Na szczęście w Polsce zdawano sobie z tego sprawę i wiedziano co robić.

Wyprawa Kijowska

W lutym 1920 roku Lenin polecił przerzucić przeciw Polsce wojska z Uralu i Syberii, a 10 marca zatwierdzono plan podboju Zachodu - „Po trupie białej Polski”.

Trwał wyścig z czasem. Polski wywiad dobrze rozpracował sowieckie plany i przygotowania. Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski, szlachcic kresowy, były zesłaniec carski na Syberię, wiedział, że wszystkie inicjatywy pokojowe są zasłoną dymną, bo Rosjanie nigdy, jeśli nie muszą, nie dotrzymują zawartych traktatów.

Piłsudski wiedział, że w lipcu 1920 roku ma nastąpić generalny atak na Polskę, dlatego też postanowił go uprzedzić, kiedy Rosjanie nie byli jeszcze gotowi i uderzyć na Kijów w kwietniu 1920 roku.

Od stycznia do kwietnia rosyjskie siły zbrojne na froncie polskim wzrosły pięciokrotnie, a całe siły zbrojne Rosji - z 3 milionów w kwietniu do 5,5 miliona w szczytowym okresie zmagania polsko-bolszewickich.

Atak w kierunku Kijowa rozpoczął się 25 kwietnia 1920 roku. Celem militarnym było rozbicie południowego zgrupowania wojsk sowieckich, zanim zdąży ono z pełną koncentracją, natomiast celem politycznym stworzenie przyjaznego państwa ukraińskiego, oddzielającego nas „kordonem sanitarnym” od Rosji. Przygotowując grunt pod współdziałanie z Ukraińcami, rząd polski 21 kwietnia podpisał umowę polityczną i graniczną z ukraińskim rządem Semena Petlury, a 24 kwietnia konwencję wojskową. W tym celu w styczniu 1920 roku Polacy zaatakowali miasto Dyneburg (Dźwińsk), które zaraz potem przekazali Łotyszom. W działaniach wojennych zwanych „Wyprawą Kijowską” Polacy z wielką pomocą jednostek ukraińskich odebrali bolszewikom i przekazali Ukraińcom ogromne połacie Ukrainy z Kijowem włącznie., które-go potem bronili ponad miesiąc. Nie zrealizowano w 100% planów politycznych związanych z Ukrainą, ale do końca wojny kilkanaście tysięcy żołnierzy ukraińskich walczyło dzielnie u naszego boku a nie przeciwko nam.

Sukcesy militarne „wyprawy kijowskiej” były olbrzymie. Tylko na dwóch węzłach kolejowych Polacy zajęli: 295 parowozów i ponad 3600 wagonów, 27 dział, 176 karabinów maszynowych, 3 samoloty, samochód pancerny, i ogromne bogato zaopatrzone magazyny wojskowe. Łatwo można sobie wyobrazić ile zdobyto w większych miastach, takich jak: Winnica, Berdyczów, Żytomierz, Czarnobyl, Biała Cerkiew, Korsuń, a szczególnie Kijów. Wszędzie pełno było materiałów wojennych i sprzętu kolejowego, gotowych do potrzeb wojny z Polską. Gdyby nie „Wyprawa kijowska” cały ten sprzęt zostałby użyty za miesiąc lub dwa przeciwko Polsce. W wyniku tej operacji zasilili on magazyny Armii Polskiej lub został zniszczony.

Nie udało się całkowicie rozbić 12 Armii bolszewickiej wycofującej się w popłochu, porzucającej uzbrojenie i ogromne zasoby militarne przygotowane do napaści na Polskę. Pobito ją jednak dotkliwie. 17 Dywizja Konna została rozbita, 44 Dywizja, pobita pod Berdyczowem, prawie w całości znalazła się w niewoli, dywizje 47 i 58 poważnie pobite uciekły za Dniepr. Z całej 12 Armii tylko 7 Dywizja Strzelców choć pokonana pod Korosteniem cofała się w sposób uporządkowany. Wszelkie działania sowiektów w przygotowywaniu napaści na Polskę zostały znacznie utrudnione np. armia konna Budionnego zamiast jak planowano w Kijowie, musiała się przeprawić przez Dniestr 400 km. dalej na południowy-wschód w Jekatierynosławiu.

Po otrzymaniu znacznych uzupełnień 12 Armia powróciła do walk. Wyczerpała jednak rezerwy przeznaczone na sformowanie przeciwko nam 13 Armii sowieckiej. Sowietci mając niemal nieograniczone rezerwy, wzmocnili front południowy tak dużymi posiłkami, że osłabieni z powodu konieczności przerzucenia kilku dywizji na północ, Polacy nie sprościli atakom i zaczęli się odwrót, który trwał do sierpnia 1920 roku i zakończył się zwycięstwem zwanym „Cudem nad Wisłą”.

Nie ma wątpliwości, że wojna z Rosją Sowiecką była w całości wojną obronną przeciwko najeźdźcy, który nigdy nie zrezygnowałby ze swych planów gdyby nie został rozbity. Nie ma też wątpliwości, że gdyby nie zwycięstwo w 1920 roku - dokładnie 80 lat temu - nasza obecna rzeczywistość byłaby zupełnie inna. Jaka? Strach pomyśleć.

Na podstawie art. Andrzeja Lipińskiego w „To i owo” V-VI 2000 r.

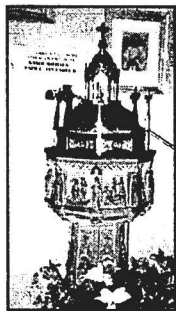
Nasze Pielgrzymki



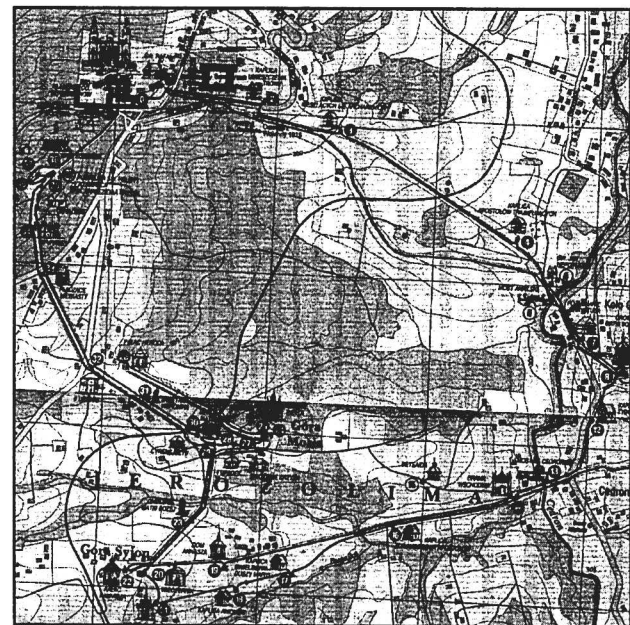
Rok 2000 jest Rokiem Jubileuszowym, w którym można uzyskać łaskę odpustu, odwiedzając wyznaczone świątynie całej Polski. Aby dopomóc wiernym w korzystaniu z dobrodziejstw roku jubileuszowego, Akcja Katolicka naszej parafii postanowiła zorganizować pielgrzymki do świątyń jubileuszowych. W dniu 17 i 18 czerwca odbyła się autokarowa pielgrzymka do Wadowic, Kalwarii Zebrzydowskiej i

Krakowa, w której wzięło udział 57 osób.

W sobotę 17 czerwca o godz. 3 rano, śpiewając „Pod Twoją obronę”, wyruszyliśmy w drogę. Ponieważ podróż do Wadowic trwała ponad 5 godzin mieliśmy czas na odmawianie różańca i śpiewanie pieśni do Matki Bożej i Serca Pana Jezusa. W Wadowicach zwiedziliśmy dom w którym urodził się i mieszkał przyszły papież Karol Wojtyła, piękny kościół z zabytkową chrzcielnicą, gdzie był chrzczony, oraz Muzeum Ziemi Wadowickiej. Skosztowaliśmy także kremówek, których nie brakuje tutaj w żadnym sklepie. Z Wadowic pojechaliśmy do Kalwarii Zebrzydowskiej gdzie o godz. 13.00 wzięliśmy udział w uroczystej Mszy świętej w klasztorze Kalwaryjskim.



Po Mszy świętej poszliśmy wraz z przewodnikiem, młodym zakonikiem z Ukrainy, na Drogę Krzyżową po dróżkach kalwaryjskich. W Kalwarii są wybudowane oddzielnie tzw. Dróżki Pana Jezusa i Dróżki Matki Boskiej. Aby przejść je wszystkie trzeba na to mieć około 8 godzin czasu. My wybraliśmy się na Drogę Krzyżową stanowiącą



część Dróżek Pana Jezusa.

Na sam koniec zwiedziliśmy klasztor, pomodliliśmy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Po przerwie na zakup pamiątek udaliśmy się na nocleg do Zebrzydowic.

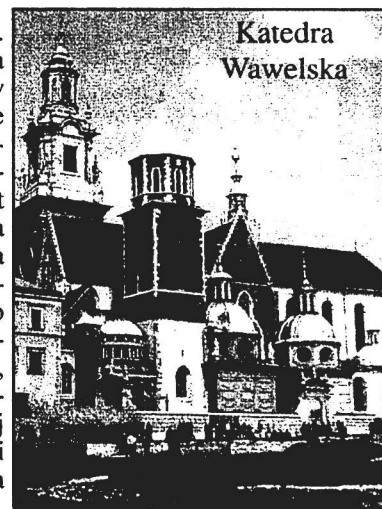
Po śniadaniu w niedzielę pojechaliśmy do Łagiewnik koło Krakowa, gdzie żyła i zmarła święta s. Faustyna Kowalska. Byliśmy na Mszy świętej w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego gdzie znajdują się relikwie św. s. Faustyny. Po Mszy świętej jedna z siostrze ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia opowiedziała nam o cudach dziejących się za pośrednictwem s. Faustyny, o czym świadczą liczne wota znajdujące się w kościele przy ołtarzu Miłosierdzia Bożego i relikwiiach siostry Faustyny i oprowadziła po sanktuarium.

Do miejscowości tej przyjeżdża tak wiele pielgrzymów z kraju i z zagranicy, że obok kościoła wybudowano ołtarz polowy, aby pielgrzymi stojący na dużym placu, mogli brać udział w nabożeństwach. Obok buduje się dom pielgrzyma i nowy olbrzymi kościół Miłosierdzia Bożego. Po ucałowaniu relikwii s. Faustyny pojechaliśmy do Krakowa.

W Krakowie wzięliśmy przewodnika. Widzieliśmy Collegium Majus, kolebkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, z zegarem, pod którym o godz. 11.00 pokazują się figurki wybitnych Polaków. Byliśmy w kościele Mariackim. Podziwialiśmy potężnych rozmiarów ołtarz Wita Swosza rzeźbiony w drewnie i krucyfiks wykonany z jednego olbrzymiego kawałka kamienia. Widzieliśmy pięknie rzeźbione stalle, w których zasiadali bogaci mieszczanie. Słuchaliśmy hejnału Mariackiego. Trębacz po odegraniu hejnału przesłał nam pozdrowienia. Obejrzeliśmy Sukiennice na Rynku Krakowskim i wieżę która pozostała po Ratuszu. Ulicą Floriańską przeszliśmy pod Mury Obronne miasta. Obejrzeliśmy arcydzieło sztuki obronnej jakim jest Barbakan. Widzieliśmy kościół św. Floriana, w którym rozpoczynały się trzydniowe uroczystości koronacji królewskich. Później traktem królewskim przeszliśmy na Wawel. Usłyszeliśmy o jego dziejach stojąc na dziedzińcu zamku, następnie poszliśmy do Katedry Wawelskiej.

Oglądaliśmy sarkofagi królewskie w katedrze. Między innymi jest tam grobowiec św. biskupa Stanisława i św. królowej Jadwigi. Ci, którzy mieli jeszcze siłę wdrapali się na wieżę gdzie zawieszony jest dzwon Zygmunta. Stamtąd zeszliśmy do podziemi gdzie znajdują się pozostałe groby królów Polskich. Oprócz nich jest tam grób Mickiewicza i Słowackiego i tablica poświęcona Norwidowi oraz grób marszałka Piłsudskiego i gen. Sikorskiego. Choć widzieliśmy bardzo dużo, jeszcze więcej zostało do zobaczenia, ale nie starczyło już czasu i musieliśmy wracać do autokaru. Byliśmy zmęczeni, bo chodzenia było bardzo dużo, ale zadowoleni wracaliśmy do domu. W drodze powrotnej modliliśmy się do Serca Pana Jezusa i Matki Bożej. Zadowoleni wróciliśmy do domu na godz. 22.00.

Marta Cydejko.



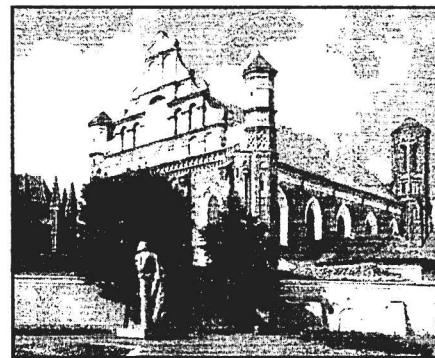
Katedra Wawelska

Byliśmy na Litwie

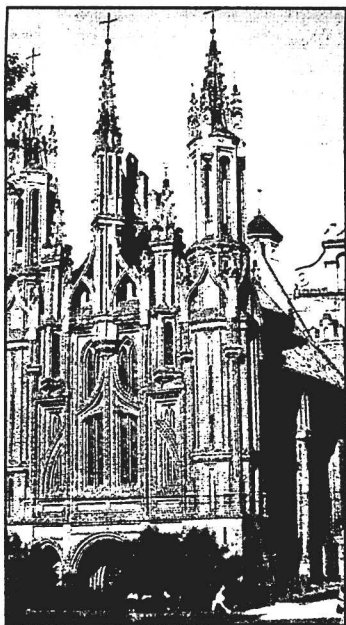
W dniach 5-8 lipca 52 osoby wyjechały na autokarową pielgrzymkę do Wilna, zorganizowaną przez Dekanalną Akcję Katolicką pod kierunkiem p. J. Plewko.

Ziemia Wileńska dała Polsce wielkich synów, od Kościuszki i Traugutta, aż po Piłsudskiego, Filaretów i Wieszców Narodu - Mickiewicza i Słowackiego.

Po przekroczeniu granicy ujrzeliśmy piękny, pagórkowaty krajobraz litewski z licznymi jeziorami. Wilno leży w kotlinie otoczonej wzgórzami, w dolinie rzeki Wilgi. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Góry Trzech Krzyży, skąd ujrzeliśmy piękną panoramę Wilna. Następnie udaliśmy się na Stare Miasto. Zwiedziliśmy Kościół Św. Anny, Św. Franciszka i Bernarda, Kościół Św. Teresy z XVI wieku, oraz Kościół Św. Kazimierza. Zatrzymaliśmy się pod pomnikiem Adama Mickiewicza, aby to miejsce utrwalić na kliszy fotograficznej. Dalej były Uniwersytet, klasztor i brama Bazylianów, cela Konrada oraz Filharmonia. W Kościele Św. Ducha zatrzymaliśmy się dłużej, ponieważ jest to jedyny kościół w Wilnie, w którym Msze święte odprawiane są wyłącznie po polsku. Za czasów władzy sowiecko-litewskiej świątynia nie została zamknięta. Historia Kościoła Św. Du-



Pomnik Adama Mickiewicza przed kościołem Benedyktynów



Najpiękniejszy Polski kościół gotycki na Litwie pw. św. Anny o którym jak głosi tradycja Napoleon powiedział: „Że gdyby to było możliwe to wzięby go do Paryża.”

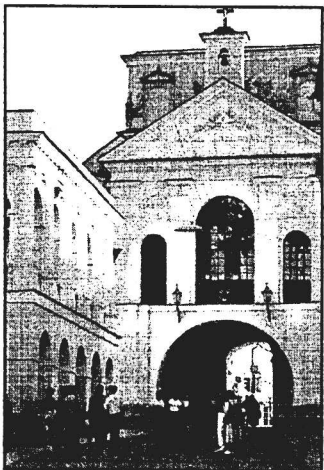
cha sięga fundacji Władysława Jagiełły. Jest to jedno z najwartościowszych rokokowych dzieł na obecnym terytorium Litwy. Wśród wielu ołtarzy największą czcią otoczony jest obraz Chrystusa namalowany według wizji Siostry Faustyny Kowalskiej. Jest to powszechnie znany wizerunek z podpisem „Jezu ufam Tobie.” Podczas wizyty Jana Pawła II w Wilnie w tym kościele odbyło się spotkanie Papieża z Polakami.

W Wilnie jest też Katedra, której początki sięgają XIV w. Rozpoczynając w 1387 roku dzieło chrztu Litwy Król Polski i Wielki Książę Litewski, Władysław Jagiełło, zburzył tu pogańską świątynię i założył kościół pod wezwaniem św. Stanisława. Pożary i zawieruchy dziejowe niszczyły kilkakrotnie katedrę. W latach 1623-36 Zygmunt III Waza urządził w katedrze wspaniałe mauzoleum św. Kazimierza. Katedra wileńska była miejscem historycznych wydarzeń. Oprócz ko-



ścielnich odbywały się tu uroczystości państwowe.

2.07.1927 roku na stopniach katedry uroczyste koronowano Cudowny Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podczas ostatniej wojny i okupacji katedra była otwarta dla wiernych. Później władze sowieckie ją zamknęły-przekształcając ją w magazyn. W 1956 roku budynek otwarto dla zwiedzających jako galerię obrazów. Pód naciskiem katolików, Litwinów i Polaków, władze komunistyczne rozpoczęły remont. W 1985 r. zgodziły się na odprawianie w katedrze jednego nabożeństwa w tygodniu. Wreszcie w lutym 1989 roku odbyło się poświęcenie odzyskanej świątyni, a w październiku nastąpiło jej otwarcie dla wiernych Litwinów. Nasze pielgrzymowanie ulicami Starego Miasta doprowadziło nas do głównego celu pielgrzymki - Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej.



Bramę Ostrą zbudowano około 1514 roku podczas wznoszenia obronnego muru wokół miasta. Na bramie tej, jak i na innych bramach miejskich, zawieszano obrazy Chrystusa, Matki Boskiej, świętych. Obrazy co pewien czas zmieniano. Według najnowszych badań obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej został prawdopodobnie namalowany w Wilnie pomiędzy 1620, a 1630 rokiem przez nieznanego malarza. Kult obrazu zawieszonego na Ostrej Bramie rozpoczął się po najeździe moskiewskim na Wilno w 1655 roku. W roku 1761 karmelita O. Hilarion wydał głośną „Relację o Cudownym Obrazie...” W 1764 roku przybudowano do kaplicy ostrobramskiej zakrystię, a w 1789 roku, krytą galerię dla modlących się kobiet. Kult Cudownego Obrazu rozszerzał się. Inwokacja w „Panu Tadeuszu” do „Panny Świętej, co w Ostrej świeci Bramie”,

spopularyzowała znacznie kult Matki Boskiej Ostrobramskiej poza Litwą. Stała się Ona Pocieszycielką Strapionych i nadzieją na odzyskanie wolności podczas zaborów. W roku 1919 uczeni, młodzież, dostojnicy państwowi i kościelni przyszli uroczystie do Ostrej Bramy dziękować Matce Miłosierdzia za otwarcie Uniwersytetu Stefana Batorego. W roku 1927 po renowacji obrazu odbyła się jego uroczysta koronacja. Złote korony ze składek społecznych nałożył nuncjusz papieski w obecności Marszałka Piłsudskiego, prezydenta Mościckiego i rzeszy wiernych. Kaplicę odnowiono w latach 1931-32. W 1936 r. opiekę nad kaplicą przejęli ponownie Karmelici.

Podczas wojny Cudowny Obraz pozostał w Wilnie wśród swoich wiernych, modlących się teraz o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej i sowieckiej. W sowieckim Wilnie Ostra Brama pozostała otwarta.

Ze wzruszeniem, cichym łkaniem, bijącym sercem staliśmy tu wpatrzni w Ostrobramską Panią - my pielgrzymi ze środkowej Polski. Po cichej osobistej modlitwie uczestniczyliśmy we Mszy św., którą odprawił przewodnik duchowy pielgrzymki ksiądz Wojciech Wiśniewski ze Smogorzewa. Ofiarowaliśmy Matce Bożej siebie, nasze rodziny, nasze codzienne sprawy i prosiliśmy o szczęśliwą podróż. Częstka Różańca Świętego w intencji Ojca Świętego zakończyła naszą obecność w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej.

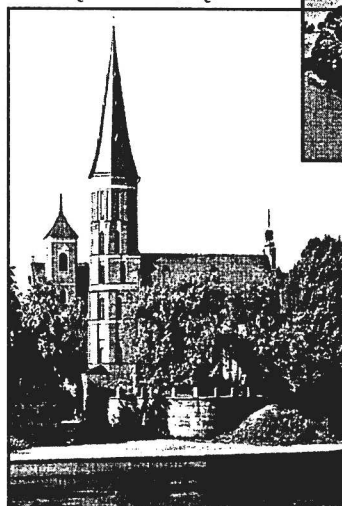
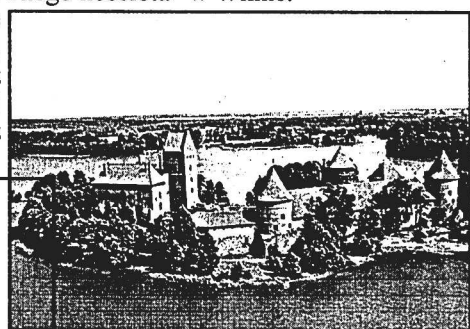
Ojczyna, to ziemia i groby. Wyznając tę zasadę zwiedziliśmy cmentarz Rossa. Oto fragment z napisów cmentarnych: „Jeśli los w to miejsce sprowadzi Polaka, niech czułą łzą uroni na grobie rodaka, co cnoty i Ojczyzny miłość w serce wszczepił...”

Wileński cmentarz na Rossie powstał w 1790 r. Jest jedną z najstarszych nekropolii w Europie. Chodząc uliczkami Starej Rossy napotykamy nazwiska nie tylko naukowców, powstańców, artystów, ale też zasłużonych dla miasta wilan. Wiele osób wiąże nazwę Rossa z imieniem Józefa Piłsudskiego. Zgodnie z jego wolą spoczywa tu serce marszałka i jego matka, której prochy sprowadzono w 1935 r. Inskrypcja głosi: „Matka i Serce Syna”. Są też cytaty z poematu „Wacław” i „Beniowski” Juliusza Słowackiego, ulubionego poety Piłsudskiego.

Nie sposób też nie wspomnieć Kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Początki drewnianego kościoła, ufundowanego przez Jagiełłę, sięgają XIV w. Po wielu przebudowach, w XVII w. wspaniałą świątynię zbudował hetman Pac w podzięk za ocalone życie. Do dekoracji i wyposażenia wnętrza zaproszono wybitnych mistrzów włoskich oraz najlepszych miejscowych fachowców. Pracując wspólnie stworzyli niespotykany wystrój wnętrza, zachwycający swym artryzmem do dziś. Świątynię św. Piotra i Pawła omięnęły zamknięcia. Po ostatniej wojnie władze sowieckie zgodziły się na przeniesienie tutaj z wileńskiej katedry trumienki z relikwiami św. Kazimierza. Do 1989 r. kościół pełnił funkcję „głównego kościoła” w Wilnie.



Zwiedziliśmy następnie Troki, dawną stolicę Litwy, zamek księcia Witolda z końca XIV w., kościół i klasztor Bernardynów oraz Knesę Karaïmską.



W Kownie podziwialiśmy piękny Rynek z Ratuszem, Archikatedrę św. Piotra i Pawła, Kościół Jezuitów oraz pozostałości zamku.

W drodze powrotnej, już na terenie Polski, w pięknej scenerii lasu augustowskiego odprawił ksiądz Wojciech Wiśniewski Mszę Świętą dziękczynną za wszelkie dobro jakiego w dniach pielgrzymowania doznaliśmy.

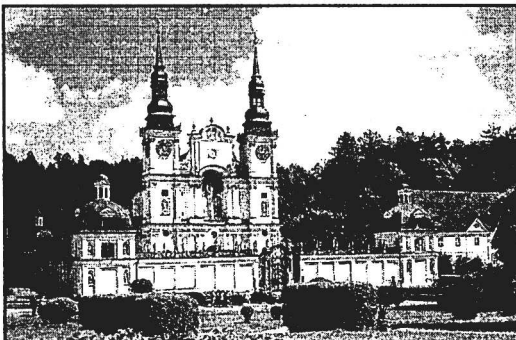
Janina Pakieła.

Pielgrzymka do Świętej Lipki i Gietrzwałdu

22 lipca 48 osób z naszej parafii udało się do Sanktuariów na północy Polski – Świętej Lipki i Gietrzwałdu. W przeszłości Gietrzwałd leżał na terenie polskiej Diecezji Warmińskiej (jej ostatnim biskupem przed rozbiorami był poeta Ignacy Krasicki), zaś Święta Lipka leżała tuż przy jej granicy, jednak już na ziemi krzyżackiej. W czasie zaborów i do 1945 roku sanktuaria leżały na terenie Prus Wschodnich.

Do Świętej Lipki wiedzie kręta, malownicza droga wijąca się wśród wzgórz, które w lipcu pokryte były złocistymi łąkami. Nagle z za zakrętu wyłonił się malowniczo położony klasztor w Świętej Lipce.

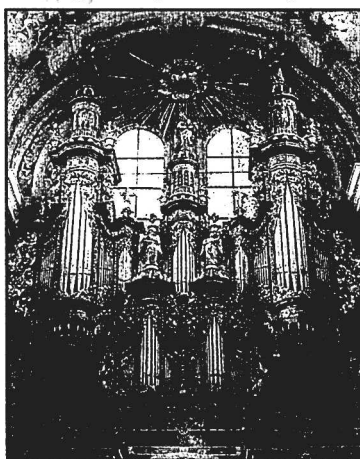
Nasz autokar został od razu zauważony i przed bramą Sanktuarium czekała już na nas pani przewodnik.



Według tradycji ustnej historia Świętej Lipki sięga roku 1300. Wtedy to więźniowi oczekującemu na śmierć w celi krzyżackiego zamku w Kętrzynie ukazała się w nocy Matka Boża z Dzieciątkiem i poleciła wystrugać z drewna figurkę i umieścić ją na pierwszej lipie spotkanej w drodze do Reszla. Skazaniec obudził się nad ranem i ujrzał w celi kawałek drewna i dłuto. Choć nie umiał rzeźbić udało mu się wykonać tak piękną figurkę, że zachwyceni krzyżacy darowali mu życie i puścili wolno. Zgodnie z życzeniem Maryi człowiek ten umieścił swoje dzieło na lipie rosnącej wśród bagien na przesmyku pomiędzy dwoma jeziorami. Miejsce to szybko zyskało sławę z powodu licznych uzdrowień. Wokół lipy zbudowano kapliczkę. W XVI wieku ostatni mistrz krzyżacki przeszedł na protestantyzm i jako książę świecki złożył hołd królowi polskiemu Zygmuntovi Staremu (Hołd Pruski 1525r.). Zakazał wyznawania w Prusach katolicyzmu, a wszystkie obrazy i figury kazał zniszczyć. Protestanci bowiem uważali czczenie wizerunków świętych za bałwochwalstwo. Protestanci z Kętrzyna zniszczyli kapliczkę, ścieli lipę, a figurkę utopili w jeziorze. Dopiero w roku 1605 przywrócono swobodę wyznania w Księstwie Pruskim. Biskup warmiński rozpoczął starania o odbudowę kaplicy w Świętej Lipce. Pomógł mu w tym sekretarz królewski Stefan Sadorski, który wykupił ziemię z rąk protestantów. Na fundamentach dawnej kaplicy zbudowano nową. Ponieważ już nie było ani lipy ani figurki, w ołtarzu umieszczono kopię obrazu Matki Boskiej Śnieżnej z Rzymu. W 1631 roku przybyli do Świętej Lipki jezuici. W 1677 roku postanowili zbudować kościół. W bagnistą ziemię wbito 2000 okutych pali olchowych, na których oparły się jego fundamenty. Ofiary napływały z Warmii oraz z Polski i Litwy. W 1690 roku przeniesiono obraz Matki Boskiej do nowego kościoła, którego budowa trwała jeszcze wiele lat. Był on zawsze pod opieką biskupów warmińskich oraz królów polskich. W bazylice znajduje się wiele darów Zygmunta III Wazy, Jana III Sobieskiego, Marysieńki i innych.

W miejscu gdzie kiedyś stała lipa z figurką Matki Bożej, we wnętrzu bazyliki, obok ołtarza głównego, znajduje się pień lipy wypełniony cementem. Korona drzewa wykonana jest z metalu, a na niej znajduje się figurka Matki Bożej. Przy tej lipie modlą się często pielgrzymi, a młodzież zawiesza na niej tarcze szkolne i znaczki pielgrzymkowe.

Bardzo sławne są świętolipskie organy z ruchomymi figurkami. Zbudowane zostały w latach 1719-1721. Koncerty przyciągają nie tylko pielgrzymów ale i turystów z kraju i zagranicy.



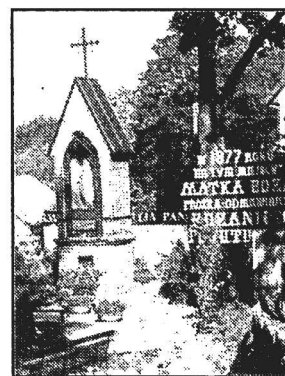
Ciekawa jest też żelazna brama strzegąca wejścia na teren klasztoru. Została ona ręcznie wykuta w pierwszej połowie XVIII w., kiedy nie znano sztuki spawania.

Polskie Lourdes

To nie jest żadna przesada.

Gietrzwałd jest naprawdę miejscem objawień Matki Bożej. Trwały one od 27 czerwca do 16 września 1877 roku. Podobnie jak w Lourdes (1858) i Fatimie (1917) Matka Boża objawiła się ubogim, wiejskim dzieciom, 13-letniej Justynie Szafrzyńskiej i 12-letniej Barbarze Samulowskiej. Przemawiała do nich po polsku, co było znamienne w czasie zaborów i germanizacji prowadzonej przez Bismarcka, oraz prześladowania religii i księży katolickich.

Justyna Szafrzyńska zdała 27 czerwca 1877 roku egzamin przed przyjęciem pierwszej komunii św. Wracając do domu usłyszała głos dzwonu na Anioł Pański. Kiedy, zwrócona ku kościołowi, odmawiała modlitwę, na kłonie, koło plebanii, zobaczyła niezwykłą jasność, a w niej białą ubraną postać siedzącą na złocistym tronie. Po chwili zauważyła jasny blask zstępujący z nieba i anioła ze złotymi skrzydłami, który złożył niski ukłon postaci siedzącej na tronie. Gdy Justyna odmówiła Pozdrowienie Anielskie (Zdrowaś Maryjo...), postać uniosła się do nieba. Justyna opowiedziała wszystko proboszczowi, który polecił jej następnego dnia przyjść na to samo miejsce. Kiedy z koleżankami odmawiała różaniec, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, drzewo kłonu zostało oświetlone. Objawienie trwało pół godziny. Odąd objawienia miały miejsce codziennie, w czasie modlitwy różańcowej. 1 lipca Szafrzyńska za-



pytała: Kto Ty jesteś? „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta”, usłyszała. W czasie objawień gromadziło się coraz więcej ludzi. Jednak tylko dwie dziewczynki widziały Matkę Bożą i mogły z nią rozmawiać. Proszone przez wiernych zadawały Jej pytania i przekazywały odpowiedzi. Przebieg objawień został dokładnie zapisany, ponieważ specjalna komisja, powołana przez biskupa warmińskiego Filipa Krementza, badała ich autentyczność. Od 20 sierpnia przebywała w Gietrzwałdzie komisja teologów. Zbadala ona osobowość i wiarygodność dziewczynek, treść i zgodność ich wypowiedzi oraz oddziaływanie wydarzeń na społeczeństwo. Dziewczynki mieszkaly wtedy pod opieką wyznaczonych gospodarzy i nie mogły się ze sobą kontaktować. Ich relacje były bardzo zgodne a odpowiedzi na pytania takie same. W sprawozdaniu liczącym 47 stron komisja zajęła stanowisko pozytywne. We wrześniu biskup powołał komisję trzech lekarzy, którzy badali wizjonerki w czasie objawień. Lekarze orzekli, że udawanie nie wchodzi w rachubę.

Sto lat po objawieniach Kościół Warmiński na mocy dekretu Prymasa Polski i za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej zatwierdził autentyczność objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Są to jedyne w Polsce objawienia Matki Bożej uznane przez Kościół.

Jest w nich wiele elementów wspólnych z objawieniami w Lourdes i Fatimie. Wszędzie Maryja ukazywała się jako Niepokalana Dziewica. Wszędzie wizjonerki modliły się na różańcu i wszędzie Bogarodzica zachęcała do odmawiania różańca. Pierwsze słowa Maryi w Gietrzwałdzie były: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Ostatnie Jej słowa brzmiały: „Odmawiajcie gorliwie róż-



żaniec” oraz „Nie smućcie się, bo ja zawsze będę przy was”. Kiedy Antoni Buchholz z Ornety i jego żona prosili aby dzieci wstawiły się za nimi prosząc o zdrowie, Matka Boża powiedziała: ”Będą zdrowi, jeżeli będą się modlić i nie będą pić wódki”. Kiedy zaś jeden z pielgrzymów chciał wiedzieć co ma czynić, aby pomóc duszom zmarłych rodziców, dzieci usłyszały, że „Ma dać na Mszę Św.”

W ostatnim dniu objawień Matka Boska pobłogosławiła źródło na polu w pobliżu kościoła. Woda w nim ma moc uzdrawiającą.

Do Sanktuarium przybywają pielgrzymi z całego świata. Ciągłe jest tak wiele uzdrowień, że księża kanonicy (zgromadzenie opiekujące się sanktuarium) mają zamiar powołać stałą komisję lekarską do ich badania.

Nie jest przypadkiem, że tak wielu ludzi jeszcze nie wie o Gietrzwałdzie. Władzom niemieckim nie zależało na promocji ośrodka polskości na Warmii. Zaś władze PRL powiedziały jasno: ”Nie będzie w Gietrzwałdzie drugiej Częstochowy”. Przez cały okres PRL nikt nie otrzymał we wsi pozwolenia na budowę. Zaś księża nie mogli otworzyć nawet jadalni, czy sklepiku dla pielgrzymów. Nie wolno było nawet postawić drogowskiego kierującego podróżnych do miejscowości. Tych co trafiali do miejscowości o bardzo podobnej nazwie Gierzwald, pastor ewangelicki informował jak dotrzeć do sanktuarium. Matka Boża z pastora uczyniła drogowskaz - mówią księża w Gietrzwałdzie. Teraz widać, że się zmieniło. Powstał dom pielgrzyma, piękniejsze teren sanktuarium. Budowane są kaplice różańcowe i stacje drogi krzyżowej. Coraz więcej osób wie, że warto pielgrzymować do Gietrzwałdu. Tam naprawdę przychodziła Matka Boża. Są na to kościelne dokumenty. Marian Kurtycz

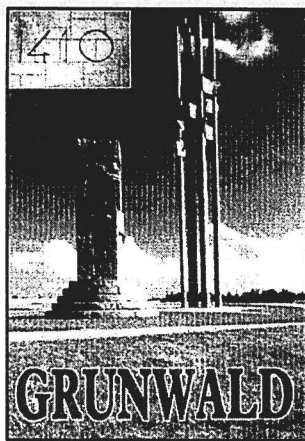
Chciałabym się z wami podzielić moim doświadczeniem związanym z Gietrzwałdem.

Po urodzeniu najmłodszej córki Kasi rozboleły mnie stawy rąk i nóg. Pewnie były to początki reumatyzmu. Byłam przygnębiona. Jak wychować dziecko? Jak będę pracować? 20 lat temu nie było jeszcze pralek automatycznych.

W tym czasie pan Kazimierz Składanek zorganizował pielgrzymkę do Św. Lipki i Gietrzwałdu. Pojechałam i modliłam się o zdrowie. W Gietrzwałdzie umyłam w wodzie ręce i nogi.

Po powrocie stwierdziłam, że ból stopniowo ustępuje. Minęło 18 lat, córka jest już dorosła, a ja nie mam żadnych kłopotów ze stawami. Jestem przekonana, że pomogła mi Matka Boża w Gietrzwałdzie. Teraz więc pojechałam trzeci raz. Może woda z cudownego źródła pomoże mojej rodzinie? Oczywiście nie można tego traktować magicznie. Najważniejsza jest wiara. Trzeba wierzyć i modlić się pijąc wodę lub obmywając chore miejsca. Trzeba też być gotowym pogodzić się z wolą Bożą nawet jeśli Pan Bóg ma wobec nas inne plany niż my sobie życzymy.

Wanda Dymek



Wracając z Gietrzwałdu wstąpiliśmy na **Grunwaldzkie Pola** - miejsce wielkiej bitwy między Polakami i Krzyżakami 15 lipca 1410 roku. Ogromny, pagórkowaty teren robi wrażenie. Na wzgórzu, gdzie niegdyś stały gotowe do ataku wojska krzyżackie jest pomnik upamiętniający wielkie zwycięstwo Polaków. Ukryte w zboczu wzgórza muzeum przechowuje pamiątki po bitwie. Są tam też mapy prezentujące jej przebieg, oraz marsz wojsk polsko-litewskich pod Grunwald. Na jednej z nich są tylko trzy nazwy: Grunwald, Czerwińsk i ... Serock. Wielkie wydarzenia historyczne mają często więcej wspólnego ze znanymi nam dobrze miejscami niż się domyślamy.

Dla wyniku każdej wojny bardzo ważne jest zmylenie przeciwnika, ukrycie przed nim swoich zamiarów. W wojnie z krzyżakami było ważne by nie dowiedzieli się oni, którędy pójść wojska polskie i gdzie przeprowadzić się przez Wisłę, która zagradzała im drogę. Władysław Jagiełło zaskoczył przeciwników, gdyż przeprowadził wojska w miejscu, gdzie się najmniej tego spodziewali, czyli w Czerwińsku, gdzie nie było brodu dogodnego do przeprawy. Z Kozieniec spławiono Wisłą, zbudowany w wielkiej tajemnicy most pontonowy. Po nim wojska przekroczyły rzekę. Pod Czerwińsk, na spotkanie króla ciągnęły też wojska z Rusi, wzdłuż Bugu, oraz wojska litewskie, wzdłuż Narwi, osłaniającej je przed atakiem krzyżaków, którzy wcześniej zajęli ziemię zawkrzańską, aż po Mławę i Ciechanów. Jednak Narew stanowiła także przeszkodę. Przeprawa jest zawsze ryzykownym przedsięwzięciem. Do osłony przeprowadzających się przez Narew wojsk Witolda wysłał król Jagiełło 12 chorągwi polskich z Kozłowa. Droga biegnąca z Zakrocymia przez Serock i Wyszaków była w tamtych czasach jednym z najważniejszych szlaków w kraju. Łączyła Wielkopolskę z Rusią. W Wierzbicy, na miejscu obecnego mostu był z pewnością bór. Wojska idące na Grunwald z Rusi i Litwy wykorzystały ten szlak. Przeprowadziwszy się przez Narew szły do Czerwińska najkrótszą drogą, czyli przez obecną Wolę Kiełpińską i Dębę. Już wtedy więc nasze okolice były terenem koncentracji wielkiej armii. I to nie po raz ostatni.

W muzeum czekają na zwiedzających także dodatkowe atrakcje. Za dwa złote można własnoręcznie wybić grosz grunwaldzki - pamiątkową monetę. Oglądaliśmy także fragment filmu „Krzyżacy” pokazujący Wielką Bitwę. W tamtym miejscu jest to szczególne przeżycie.



25 czerwca uczestniczyliśmy we Mszy św. Prymicyjnej w naszym kościele. Wyświęcony w Częstochowie w tym roku ks. Marcin Knaga przyjechał do rodziny zamieszkałej w naszej parafii i odprawił w niedzielę o 10³⁰ jedną ze swoich pierwszych Mszy św., wygłosił kazanie, oraz udzielił obecnym błogosławieństwa prymicyjnego.

Msza św. prymicyjna jest łaską dla wszystkich jej uczestników, ponieważ mogą oni wtedy uzyskać odpust. W okresie powojennym mieliśmy w naszej parafii tylko dwie takie okazje. Dziękujemy Panu Bogu i ks. Marcinowi za to prymicyjne błogosławieństwo. Módlmy się aby w naszej parafii zrodziły się powołania kapłańskie.

8 lipca gościliśmy w naszej parafii **pieszą pielgrzymkę z diecezji łomżyńskiej**, idącą do Niepokalanowa w intencji trzeźwości narodu. Pielgrzymi zatrzymali się przy naszym kościele na odpoczynek. Ponieważ wypada by wędrujących przez parafie pielgrzymów przyjąć gościnnie, w niedzielę 2 lipca w naszym kościele odbyła się zbiórka do puszek na zakup napojów i ciasta. Wiele osób przyczyniło się więc do podjęcia pielgrzymki w Woli Kiełpińskiej. Wszystkim ofiarodawcom w imieniu pielgrzymów Serdeczne Bóg Zapłać.

W dniach 22.07 - 05.08 14 **dzieci z naszej parafii przebywały na koloniach** w miejscowości Soczewka k. Płocka zorganizowanych przez Płocką Caritas.

23 lipca o godz. 16.00 odprawił w naszym kościele Mszę św. ojciec franciszkanin pracujący w Libii. Był w naszej parafii przejazdem.

Ksiądz na urlopie. Niektórzy parafianie dziwili się w lipcu, że ksiądz proboszcz był sam. „Gdzie jest młody ksiądz?” - pytali. Otóż księża, jak wszyscy pracownicy, mają prawo do miesiecznego urlopu. Właśnie na urlop wyjechał w lipcu ksiądz Andrzej. Zapytaliśmy księdza proboszcza, czy też wybiera się na urlop. Ksiądz proboszcz ma oczywiście prawo do urlopu ale od kilku lat z niego nie korzysta. Nie ma czasu wyjechać. Lato to czas najlepszy na prace budowlane i gospodarcze. Jak to wszystko zostawić? W tym roku ksiądz ma dodatkowy obowiązek - opiekę nad chorym bratem.

Grzyby. Wiele z nas być może zaintrygowały dorodne grzyby rosnące wokół kościoła i przed plebanią. Z daleka przypominają bardzo dorodne prawdziwki. Niestety nie są one jadalne. Ciemnieją po dotknięciu, a kiedy są stare i gniją mają bardzo nieprzyjemny zapach. Zgodnie z atlasem grzybów mogą to być trujące borowiki purpurowe. Byłaby to jednak ciekawostka biologiczna, bo czytamy, że nie występują one w Polsce. Prawdopodobnie są to borowiki ponure, niejadalne, trujące jeśli są niedogotowane. Te grzyby występują w Polsce rzadko. Warto się więc im przyjrzeć jako ciekawostce, natomiast lepiej ich nie zrywać. Szkoda życia. Niech zdołają w spokoju nasze otoczenie.

Jak cię widzą tak cię piszą.

W naszej parafii jest dużo ośrodków wypoczynkowych. Wiele osób przyjeżdża tutaj regu-
larnie na wypoczynek i traktuje nasz teren już, po trosze, jak swój drugi dom. Pewna czytel-
niczka „Antoniego” przyjeżdża do Jachranki już od 20 lat. Zna wszystkie okoliczne dróżki
i ścieżki. Szczególnie upodobała sobie przydrożną kapliczkę w Jachrance Nowej. Już na
początku swego pobytu odwiedza ją z rodziną „aby się przywitać”. Opowiada, że w ze-
szłym roku było jej trochę smutno, bo kapliczka była zaniedbana. W tym roku spotkała ją
mila niespodzianka. Zastała kapliczkę ogrodzoną, przybraną wstążkami i kwiatami
doniczkowymi. Zauważyła też, że i inne krzyże są zadbane, i podzieliła się z nami
swoją radością.

Pozornie zwykła przydrożna, jak się u nas mówi, figurka stała się w jej opowieści miejscem
wyjątkowym. Z radością zaprowadziła nas na Jachrankę Nową, by ją nam pokazać. Dzięki
uprzejmości p. Wincentego Sikorskiego dowiedzieliśmy się, że zbudował ją p. Antoni Tom-
czyk z okazji pierwszego przyjazdu Papieża do Polski w 1979 r.

Przypomniała sobie także małą, wiszącą na drzewie kapliczkę „całą i zdrową”, odremontowaną, przy-
braną świeżymi kwiatami w słoikach. Bardzo się panie ucieszyły, my też. Taki widok przy-
wraca wiarę w ludzi. Przechodzący właśnie p. Wincenty Sikorski wyjaśnił, że wyremonto-
wał kapliczkę kiedy została zniszczona przez wandalów. Niespodziewanie zebrał się wokół
kapliczki spory tłumek nadeszli, bowiem od strony kościoła państwo, którzy ustroili ją kwia-
tami. Mają w pobliżu działkę i przychodzą tam często. W kapliczce na starym, dębim, w
małym białym „domku” znajduje się ładny, rzeźbiony w drewnie obrazek Matki Bo-
skiej. Nie zapominajmy o takich miejscach. Nie lekceważmy ich. Obraz Matki Bożej z
Lichenia też kiedyś wisiał na drzewie. Ludzka wiara sprawiła, że znajduje się obecnie w
wielkim i słynnym sanktuarium. Kwiatek złożony przy krzyżu, chwila pracy przy przydroż-
nej kapliczce to także modlitwa, którą Bóg wynagrodzi stokrotnie. Pamiętajmy też, że nie
jesteśmy sami w swoich wsiach. Patrzą na nas goście i oceniają po zewnętrznych oznakach
naszej kultury i religijności. Starajmy się aby te oceny nie wypadły dla nas źle.



Ostatnie kłosa

W sierpniową nockę idzie niebios Pani
przez puste ściernie w cichość i milczenie,
zbiera przez żeńców kłosa pogubione
i wije wielki dożynkowy wieniec.

Księżyc Jej drogę usypie perlami,
ściernie się przynęca, by nie kłuć stóp bosych,
gdy rzykiem idzie litościwa Pani
i zbiera drobne, porzucone kłosa.

Znużone pracą drzemia już zagony,
tylko czasami ptak zakwili w gaju,
a rzesze świerszczów chórem niestrudzonym
za śladem Maryi „Zdrowaś” powtarzają.

Matuchna święta wian kłosów zebranych niesie
ku niebu, nim błysnie blask zorzy,
i u stóp tronu przed Panem nad Pany
ziarna pól naszych ofiarnie położy.

I rój aniołów wita Wniebowziętą
i całe niebo cieszy się, weseli,
a sam Bóg Stwórca swoją dłonią świętą
ziarno dzieli.

Anna Dumańska

Wiadomości gospodarcze z życia parafii.

1. W roku bieżącym zaplanowano założyć instalację elektryczną w nowej plebanii. W
tej chwili doprowadzany jest już prąd i zainstalowano liczniki. Wykonawcą jest firma p.
Zdzisława Beli. W najbliższym czasie zostaną dokończone prace instalacyjne. W następnej
kolejności będzie ocieplany strych i wykładanie ścian wewnętrznych płytą gipsową. Proszę
o składanie ofiar na ten cel.

2. W kościele zainstalowano elektryczny uruchamiacz dzwonów. Koszt tego przedsię-
wzięcia będzie podany w ogłoszeniach parafialnych w kościele.

3. Kolejny już raz uwrażliwiam wszystkich parafian i działkowiczów na sposób wy-
rzucania śmieci do śmietnika cmentarnego. Ten śmietnik jest przeznaczony tylko na śmieci
cmentarne i opłacany przez parafię. Koszt wywozu jednego kontenera wynosi 255 złotych.
W ciągu miesiąca są wywożone dwa i trzy takie pojemniki. Jest to więc suma niebagatelna.
Oprócz śmieci cmentarnych są tam wyrzucane jeszcze inne śmieci. Może niektórzy widzie-
li, że wyrzucane są stare wersalki, fotele, lodówki itp. Mam z tym duży kłopot, bo dodatko-
wo trzeba załatwiać inny transport i ludzi do ładowania. Nie wiem, czy ci co to robią, zdają
sobie sprawę ze swego czynu. Czyn ten daję pod osąd wszystkich parafian. Swojego zdania
nie będę wyrażał. Mogę tylko powiedzieć, że jest mi przykro, że moje ogłoszenia i prośby
pozostają bez echa. Na wywózkę śmieci do tej pory wpłaciło aż 7 rodzin!

ks. proboszcz Mieczysław Zdanowski

UŚMIECH PROBOSZCZA

W małej miejscowości stały obok siebie dwa kościoły: katolicki i mariawicki. Pewnego dnia
proboszczowie obu parafii wracali razem z miasta. Idąc prowadzili rozmowę, którą nagle
przerwały dziwne odgłosy z przydrożnego rowu. Zbliżyli się i zobaczyli nierzadki, niestety
widok: w rowie leżał pijany mężczyzna i belkotał coś pod nosem.

-Nie chciałbym księdzu sprawiać przykrości, odezwał się mariawita. Wiem, że ksiądz wiele
serca wkłada w walkę z pijaństwem, ale widać ma jeszcze wiele do zrobienia w parafii.

-Może to nie jest mój parafianin? - bronił się proboszcz katolicki.

-Nas, mariawitów, tu niewielu. Głowę dam, że to katolik...

W tym momencie z rowu usłyszeli: -Jaki katolik, co za katolik? Mariawita jestem!

Ksiądz mariawicki zaniemówił. -Przepraszam księdza - rzekł cicho po chwili.

Nazajutrz w zakrystii kościoła katolickiego zjawił się ten sam mężczyzna, zmęczony i nie-
wyspany. Miał lzy w oczach. Stał przed księdzem i bez wstępów wyznał:

-Proszę księdza, straszna rzecz się stała! Zaprzaniec jestem, wiary naszej się zaparłem. Jak
ten mariawita zaczął nad rowem tak mówić, to musiałem księdza bronić. I specjalnie po-
wiedziałem, że mariawita jestem. Jaki ze mnie mariawita! Rzymski katolik jestem.

To już 17 numer „Antoniego” - jak ten
czas leci! Serdecznie dziękujemy za
wszystkie ofiary składane na druk gazet-
ki. Bez nich nie ukazałby się ani jeden
numer. Nakład „Antoniego” waha się od
350 do 600 egzemplarzy i zależy od tego
czy gazetka jest rozdawana w wielką uro-
czystość, czy też w „zwykłą” niedzielę.
Koszty druku wzrastają ciągle. Jednak
dzięki Państwa ofiarom są najczęściej w
całości pokrywane. Oczywiście pisanie
tekstów i przygotowanie do druku odby-
wa się całkowicie społecznie. Wszystkich,
którzy chcieliby podzielić się z innymi in-
formacjami i swoimi przemyśleniami pro-
simy o kontakt.

Redakcja

W ramach ogłoszeń parafialnych ksiądz proboszcz
czyta:

-W bocznej nawie jest wyłożona parafialna księ-
ga trzeźwości. Każdy może się do niej wpisać i zade-
klarować, na jak długo powstrzymuje się od spo-
żywania alkoholu. Szczególnie gorąco namawian
do wpisywania się tych panów, którzy lubią czę-
ściej zaglądać do kieliszka. Myślny z księdzem
wikarym już się wpisali.

Gazetkę redaguje: zespół Akcji Katolickiej

Redaktor: Marian Kurtycz tel. 782-64-38, 619-49-76

Współpracownicy: A. Cydejko-Kurtycz, M. Cydejko,

Gazetka przeznaczona do użytku wewnętrznego.



pod opieką: ks. proboszcza Mieczysława Zdanowskiego tel. 782-75-60

K. Składanek, E. Siemińska, J. Pakieła, M. Czerko, ks. Andrzej Bytner

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku.